

LEON WASILEWSKI

DZIEJE MĘCZEŃSKIE
PODLASIA
I CHEŁMSZCZYZNY

DRUGIE, ZNACZNIE POWIĘKSZONE, WYDANIE (Z MAPKĄ).

KRAKÓW — 1918.

NAKŁADEM CENTRALNEGO BIURA WYDAWNICTW

1246 - 2



226261

BIBLIOTEKA GŁÓWNA
Uniwersytetu w Białymstoku



FUW0088813

D-306/94

ODBITO CZCIONKAMI DRUKARNI NARODOWEJ
W KRAKOWIE, W KWIETNIU 1918 ROKU.

D-94/213/106

W S T E P

I znowu Polska cała, jak długa i szeroka, troszczy się serdecznie o losy Chełmszczyzny i Podlasia. I znowu, jak za czasów tępienia Unii przez rząd carski i odrywania przezeń od Królestwa tej męczeńskiej ziemi, cały naród polski zlewa się w jednym uczuciu protestu przeciwko grożącej mu krzywdzie.

Krzywdę tę społeczeństwo polskie odczuło tem dotkliwiej, że przekonane było, iż nie już tej nieszczęsnej ziemi nie zagraża. Przecież gubernia Chełmska, powołana do sztucznego życia na mocy uchwały pseudo-parlamentu rosyjskiego, a oderwana ostatecznie od reszty Królestwa Polskiego wielkanocnym ukazem carskim z r. 1915, wymknęła się na zawsze z łapczywych rąk wschodniego zaborcy. Wszak wojska państw centralnych, przekroczywszy północną granicę Galicji i wchodząc w głąb Królestwa, zniszczyły niedoprowadzoną jeszcze do końca organizację nowej gubernii, a żołdak rosyjski pierzchnął, pędząc przed sobą zrozpaczoną ludność, pozostawiając za sobą dymiące się zgłiszcze... Gdy władze carskie ustąpiły z tej połaci kraju, przesiąkniętej krwią męczeńską, Podlasie i Chełmszczyzna ode-

tehnęły i świeże zastępy pracowników poszły znów między lud zgębiony, aby krzepić od tylu lat tłumione życie polskie. Zdawało się, że minął okres cierpień tego ludu i zaświtała mu jutrzienka odrodzenia. Dziś widzimy, że ogół polski był w błędzie i że Polska w dalszym ciągu musi walczyć o lepsze jutro dla niego. Tem bardziej więc potrzeba uświadomić sobie ogrom katuszy tych rzesz prześladowanych, które, cierpiąc męczarnie za wiarę, wyniosły z nich niezłomne poczucie swej przynależności do Polski.

* * *

Wschodnie kresy Królestwa Polskiego, właściwie zaś dwóch jego gubernii — Siedleckiej i Lubelskiej — z których rząd i nacjonaliści rosyjscy wykroili gubernię Chełmską dla zniszczenia w niej żywiołu polskiego i katolickiego, składają się z dwóch odrębnych pod względem historycznym całości.

Na północy, w dotychczasowej gubernii Siedleckiej, mamy do czynienia z częścią Podlasia, na południu — z Chełmszczyzną.

Podlasie, w którego skład wchodziły części dzisiejszych gubernii Grodzieńskiej, Suwalskiej i Siedleckiej, pierwotnie było zamieszkane przez litewski szczep Jadźwingów. Bitne to i wojownicze plemię srodze dawało się we znaki sąsiadom, wobec czego do poskromienia go dążyli tak ruscy książęta wołyńscy i grodzieńscy, jak i Polacy. Była to walka eksterminacyjna. Pokonywam

Jadźwingowie usuwali się coraz dalej w niedostępne obszary leśne, ich zaś miejsce zajmowali osadnicy ruscy i polscy. W końcu XIII-go stulecia niedobitki Jadźwingów ulegają przemocy Leszka Czarnego. Rządy na Podlasiu przechodziły z rąk do rąk — książąt mazowieckich, halicko-włodzimierskich (w XIII stuleciu), wreszcie litewskich — aż w końcu w wieku XV-tym część Podlasia została wcielona do księstwa Trockiego, część zaś pozostała pod władzą książąt mazowieckich. Sejm Lubelski 1569 r. przyłączył Podlasie do Korony, jako oddzielne województwo.

Po rozbiorach Polski większa część Podlasia wchodzi z biegiem czasu w skład Księstwa Warszawskiego, później zaś Królestwa Polskiego. W mowie potocznej nazwa Podlasia zaczyna przysługiwać tej jego części, która weszła w skład utworzonej w r. 1867 gubernii Siedleckiej, jakkolwiek północna część Podlasia pozostała w gubernii Suwalskiej i Grodzieńskiej. Powiaty bialski, konstantynowski, radzyński i włodawski mieszczą większą część dawnego Podlasia i tu właśnie rozgrywały się wypadki, omawiane w pracy niniejszej.

Inaczej układały się losy Chełmszczyzny. Wchodziła ona w skład państwa polskiego już za Mieszka I, którego posiadłości przekraczały Bug. Zdobyte na Polakach gródów czerwieńskich, dokonane przez Ruś w r. 981, nie pozbawiło Polski obszarów między Bugiem a Wieprzem, które należały do niej aż do w. XIII-go. Dopiero w r. 1216, za Leszka Białego, ks. halicko-wło-

dzimierski Daniel. rozszerza swe panowanie po Wieprz. Po r. 1340 ziemia Chełmska dostaje się pod panowanie Litwy, ale już w r. 1349, za Kazimierza Wielkiego, powraca na czas krótki do Polski. Na stałe zaś obejmuje ją Polska na mocy traktatu z Litwą od r. 1366. Od tego czasu pierwotnie (1366—1377) włada nią lennik Polski, Jerzy Narymuntowicz, później zaś już Korona bezpośrednio — i w ten sposób Chełmszczyzna od w. XIV-go nieprzerwalnie dzieliła losy Polski.

W wieku XVI-tym ziemia Chełmska została połączona z województwem ruskim Rzeczypospolitej i utworzyła jedną z pięciu jego części. Przy tworzeniu Księstwa Warszawskiego w r. 1807, jak również przy powstaniu Królestwa Kongresowego Chełmszczyzna wchodziła w ich skład. Aż do ostatnich czasów stanowiła ona wschodnie powiaty gubernii Lubelskiej: chełmski, hrubieszowski, zamojski, biłgorajski i tomaszowski.

Podlasie zawsze było bardziej polskiem, niż Chełmszczyzna. Na Podlasiu kolonizacja polska jest bardzo dawna, tak, iż w początkach XV-go wieku kraj ten już jest w znacznej mierze polskim. Ciężenie jego do Polski było podówczas tak silne, że w r. 1440 wybuchło na Podlasiu powstanie pod hasłem oderwania się od Litwy a przyłączenia się do Mazowsza. W ciągu XV-go i pierwszej połowy XVI-go stulecia ludność podlaska niejednokrotnie żąda przyłączenia kraju do Polski, to też wysłani na Sejm Lubelski posłowie podlascy, cióć byli przedstawicielami części Wielkiego Księstwa Ltewskie-

go, powrócili z Lublina już jako poddani Korony. Od czasu tego aktu polskość Podlasia stale się wzmacniała, czy to drogą kolonizacyi, głównie drobno-szlacheckiej, czy też wskutek wpływu kultury i obyczaju polskiego. Wpływowi temu uległa już za czasów polskich znaczna część miejscowej ludności ruskiej.

Oddziaływanie polskości na Chełmszczyznę, aczkolwiek słabsze, również jest bardzo dawne. Że ludność rzymsko-katolicka, a więc polska, jest tam tubylcza od wieków, świadczy o tem chociażby powstawanie kościołów rzymsko-katolickich już od końca XIV-go i przez całe XV-te stulecie. Gdy za Władysława Warneńczyka w ziemi Chełmskiej zostały utworzone na wzór polskich sejmiki i sądy, ich językiem był polski.

Cała ta połać kraju od dawna miała ludność mieszaną, gdyż kraj między Bugiem a Wieprzem był kolonizowany jednocześnie i z zachodu i ze wschodu. Wzdłuż dolnego biegu Wieprza i Bugu osiedlali się Polacy, wzdłuż górnego biegu tych rzek posuwała się kolonizacja ruska. I Polacy i Rusini niejednokrotnie zapuszczali się na obszar, częściowo już zajęty przez sąsiadów, co musiało wytworzyć szachownicę osad różnoszczepowych, które oddziaływały na siebie wzajemnie. Wogóle granica polsko-ruska ulegała w ciągu wieków falowaniu. W dobie piastowskiej Polacy ustępują Rusinom, tak że nawet Lublin w końcu XIII-go w. znajduje się w ruskich rękach. Dopiero od w. XIV-go mamy

do czynienia ze zjawiskiem odwrotnem, z rosnącą przewagą polską.

Wielowiekowe współżycie tych odrębnych, choć tak pokrewnych szczepów musiało odbić się na każdym z nich. Odbywało się stale przesiąkanie wzajemne żywiołów polskiego i ruskiego zwłaszcza od czasu, kiedy Unia religijna ułatwiła wzajemne oddziaływanie chociażby drogą kojarzenia się w stadła małżeńskie Polaków i Rusinów, kiedy różnice między kościołem rzymsko-katolickim a cerkwią unicką stopniowo się zaciebrały i kiedy kultura polska powoli ogarniała coraz głębsze warstwy społeczności ruskiej.

Na Podlasiu i w Chełmszczyźnie, tak samo jak na Litwie, uniei — o ile należeli do warstw wykształconych — z biegiem czasu zaczęli uważać się za Polaków nie tylko kulturalnie, ale i narodowościowo. Duchowieństwo unickie stało się polskiem, do polskości przyłgnęła znaczna część mieszczaństwa, nie mówiąc już o szlachcie. Tylko unickie masy chłopskie pozostały ruskimi, ale i wśród nich polskość poczyniła była pewne postępy już do połowy wieku XIX-go, choć do najwyższej potęgi proces polszenia się ludności unickiej doszedł — jak zobaczymy dalej — po ostatecznem dopiero skasowaniu Unii przez rząd rosyjski w ósmym dziesięcioleciu wieku XIX-go.

I. WALKA ROSYI Z UNIA

Carat rosyjski zawsze uważał Unię za swego śmiertelnego wroga. To też wypowiedział jej walkę nieubłaganą, która trwała lat dwieście prawie i zakończyła się dopiero po wyćpieniu resztek Unii na Podlasiu i w Chełmszczyźnie.

Już na początku wieku XVIII-go, kiedy w Polsce wybuchła wojna o tron między Augustem II a Stanisławem Leszczyńskim, sojusznik Augusta II, car Piotr, natychmiast po przekroczeniu granic Rzeczypospolitej złożył krwawe dowody swej nienawiści do unitów. W Połocku wtargnął pijany do kościoła Bazylianów, poobeinał nos i uszy jednemu z zakonników szpadą, a świta carska zamordowała kilku księży. Posuwając się naprzód, car łupił i palił klasztory unickie, zakonników zaś kazał wywozić do Rosyi, gdzie ich torturami zmuszano do przejścia na prawosławie.

Podczas zamieszek wewnętrznych w drugiej połowie XVIII-go stulecia, kiedy wojska rosyjskie swobodnie grasowały na obszarach Rzeczypospolitej, najeżdżcy dawali się srodze we znaki ludności unickiej, mordując unitów setkami, burząc ich cerkwie i gwałtem zmu-

szając ich do wyrzeczenia się Unii. Popierani przez Rosyę hajdamacy ukraińscy podczas słynnej rzezi humanitarnej mordowali unitów ze zwierzęcą zaciętością. Między innymi wypełnili trzy studnie dziećmi, uczniami szkół bazylijskich. Po pierwszym rozbiórce Polski Rosya zaludniła więzienia księżmi unickimi, a gdy w roku 1795 nastąpił trzeci rozbiór Polski, carowa Katarzyna zniosła wszystkie biskupstwa unickie (z wyjątkiem połockiego), a dobra ich skonfiskowała.

Za czasów następcy Katarzyny, Pawła, prześladowanie Unii chwilowo ustało. Wskrzyszono nawet dwa biskupstwa unickie. Aleksander I też przyznał unitom pewne ulgi. Dopiero za Mikołaja I rząd carski wystąpił przeciwko nim z całą zaciętością, zmierzając do stopniowego skasowania Unii.

Poczynając od r. 1827, ukazy carskie coraz bardziej uszczuplają samodzielność Unii. Wszystkie wyższe stanowiska w hierarchii unickiej zostały poobsadzone przez osobistości oddane rządowi, ze słynnym Józefem Siemaszką na czele. Aż wreszcie w r. 1837—1839 zlikwidowano ostatecznie Unię na Litwie i Białej Rusi. Wyższe duchowieństwo unickie uległo przekupstwu i nadziejom na świetną karierę, niższe poddało się z musu gwałtom, których mu nie szczędzono, ale nie brakło wśród niego opornych, nad którymi pastwiono się strasznie.

Jeden okrzyk zgrozy w całym świecie cywilizowanym wywołało znęcanie się zbirów rosyjskich nad Ba-

zyliankami w Mińsku, skazanymi na deportację do Witebska, gdzie je poddano najstraszniejszym katuszom. Przesyłano z jednego klasztoru prawosławnego do drugiego w ciągu dwóch lat i mordowano te nieszczęsne kobiety, niechcące przyjąć prawosławia.

Ponieważ społeczeństwo polskie nie pamięta już przeważnie owych strasznych dziejów, przeto podajemy tu spis abecadłowy ofiar fanatyzmu rusyfikatorskiego z przed 70-ciu lat, według „Pamiętników“ Makryny Mieczysławskiej, uwiecznionej nieśmiertelnym piórem Juliusza Słowackiego:

- 1) Babiańska Kaliksta, zgruchotana murem.
- 2) Balińska Marta, zaczadziła.
- 3) Baniewiczówna Kazimiera, zgruchotana murem.
- 4) Bieniecka Teresa, umarła w pomieszczeniu zmysłów.
- 5) Botwidówna Salomea, ma wyrwane oczy.
- 6) Brochocka Aniceta, skaleczyła.
- 7) Brochocka Wincenta, skaleczyła.
- 8) Domejkówna Apolonia, ma wyrwane oczy.
- 9) Dowgiałówna Stanisława, pod różgami skończyła.
- 10) Downarówna Baptysta, spalona w piecu.
- 11) Fihauserówna Elżbieta, umarła w pomieszczeniu zmysłów.
- 12) Godgoftówna Bonawentura, ma wyrwane oczy.
- 13) Giedyminiówna Eufrozyna, umarła w drodze na Sybir.
- 14) Głębocka Onufrya, skończyła pod różgami.

- 15) Gorska Kolumba, po różgach na taczce skołała.
- 16) Grotkowska Józefata, zgruchotana murem.
- 17) Grotkowska Nepomucena, polanem zabita przez Ihumenę prawosławną.
- 18) Gurzyńska Eufemia, żywcem gliną zagrzebana.
- 19) Gurzyńska Józefa, zgruchotana murem.
- 20) Hołyńska Bazyliśa, skołała od różeg.
- 21) Hryniewiczówna Kunegunda, ma wyrwane oczy.
- 22) Huwaldówna Krystyna, ma wyrwane oczy.
- 23) Jakubowska Hortulana, utopiona.
- 24) Januszewska Dorota, skaleczała.
- 25) Jarcewiczówna Norberta, ma wyrwane oczy.
- 26) Jatowtówna Kornela, skaleczała.
- 27) Ilgocka Rozalia, cebrem zgruchotana.
- 28) Korwinówna Liberata, na śmierć rozszarpana.
- 29) Korycka Katarzyna, żywcem gliną zagrzebana.
- 30) Koziellówna Kajetana, skaleczała.
- 31) Krysztalewiczówna Kleofa, zgruchotana murem.
- 32) Kuleszanka Genowefa, zgruchotana murem.
- 33) Kwintówna Irena, żywcem gliną zagrzebana.
- 34) Laudańska Nepomucena, cebrem zgruchotana.
- 35) Lauszecka Rozalia, skołała w kościele.
- 36) Meduniecka Rozalia, zgruchotana murem.
- 37) Narbutówna Natalia, skołała od różeg.
- 38) Pieczorówna Aleksandra, ma wyrwane oczy.
- 39) Przejałgowska Stefania, nawpół zmarła, zaczynała.
- 40) Reutówna Scholastyka, na śmierć rozszarpana.

- 41) Romanowska Augustyna, utopiona.
- 42) Różańska Honorata, umarła w więzieniu.
- 43) Rypińska Zuzanna, skołała od różeg.
- 44) Sadkowska Regina, skaleczała.
- 45) Sieciecka Gertruda, cebrem zgruchotana.
- 46) Sielawianka Koleta, po różgach zamordowana.
- 47) Sielawianka Onufrya, zgruchotana murem,
- 48) Turówna Justyna, na śmierć rozszarpana.
- 49) Tyminińska Euzebia, umarła w więzieniu.
- 50) Tyzenhauzówna Elżbieta, żywcem w glinie zakopana.
- 51) Wojewódzka Joachima, utopiona.
- 52) Zajdowska Prakseða, ma wyrwane oczy.
- 53) Żebrowska Klementyna, żywcem w glinie zakopana.

Największy opór stawiały masy ludowe. W Bereżowie, Czyżach, Izabelinie, Korwinie, Łozinie, Łyskowie, Piaskach, Porozowie, Szaroszowie, Szczytach i t. d. lud wyrzucał popów prawosławnych. W Dudakowicach chłopci konali pod różgami, nie chcąc przyjąć prawosławia. Przez trzynaście lat znęcano się nad gromadą dudakowicką, aż wreszcie w r. 1854 groźbą przesiedlenia wszystkich mieszkańców w głąb Rosyi zlamano ich opór. Parafia dziernowicka trzymała się jeszcze dłużej, aż dopiero w r. 1858 „przeszła dobrowolnie na prawosławie“, jak z tryumfem ogłosiły to pisma urzędowe.

Na początku siódmego dziesięciolecia Unia już nie istniała na całym obszarze „krajów zabranych“. Zni-

kła tam już na zawsze, bo ta część ludności, która, będąc nominalnie prawosławną, bojkotowała popów i cerkwie, przyłgnęła do katolicyzmu i wszelkimi sposobami usiłowała stać się katoliczką¹⁾. Unia ocalała tylko w obrębie Królestwa Polskiego — na Podlasiu i w Lubelskiem. I do tych to ostatnich unitów zabrał się rząd rosyjski po stłumieniu powstania styczniowego.

Położenie rządu w Królestwie o tyle było utrudnione, że nie istniał tu wcale żywioł prawosławny, na którym możnaby się było oprzeć. Należało więc zawczasu przygotować grunt dla akcyi sprawosławienia ludności unickiej. Jednocześnie rząd musiał liczyć się i z tem, że cała inteligencya unicka była polską kulturalnie i z przekonania i że poczucie polskości silne było i wśród mas chłopskich, zwłaszcza na Podlasiu. Tu więc działalność rusyfikatorska musiała wyprzedzić zakusy sprawosławienia unitów.

Słynne ukazy juchenheimskie Aleksandra II z dnia 11-go września 1864 r. narzucały ludności unickiej, uznanej za rosyjską, szkoły rosyjskie. Wywołało to wielkie oburzenie unitów, korzystających dotychczas ze szkół polskich. Szkoły rosyjskie po miastach stały pustką, a szkołyki elementarne, pomimo 40.000 rubli subwencyi, nie powstawały.

¹⁾ Resztki tych „opornych“ i ich potomkowie na Białej Rusi i Litwie skorzystali z ukazu tolerancyjnego 30-go kwietnia 1903 r. i przeszli w liczbie 50-kilku tysięcy na katolicyzm.

Według sprawozdania dyrektora siedleckiego okręgu naukowego, Jefima Krzyżanowskiego, „mieszczanie na pierwsze żądanie zamiany w szkołach unickich polskiego języka rosyjskim po największej części odstrychnęli się od wszelkiego udziału w sprawach szkół. A gdy zaczęto w nich rosyjskie wykłady, mieszkańcy po największej części wypisali swą dziatwę z listy uczniów, szkoły pozostały puste i tylko wskutek wielkich starań w ciągu 1865—66 r. zaciągano stopniowo po jednym, po dwóch, po trzech i t. p. uczniów“.

Rząd tedy zajął się niszczeniem szkółek polskich na Podlasiu i w Lubelskiem, a tajne szkołyki polskie, zakładane przez unitów, zamykał, okładając ich założycieli karami pieniężnymi. Unici zanosili prośby do dyrekcji naukowej, twierdząc, iż „język rosyjski nie jest wcale ich ojczystym językiem“ i że „jest on im najmniej potrzebny“, wskutek czego domagają się przywrócenia języka polskiego. W celu zapelnienia szkół rosyjskich unitami zakazano ich przyjmować do szkół polskich.

Ponieważ rządowi brakło nauczycieli, którzyby mogli wykładać po rosyjsku, więc zgromadzono w Białej kilkudziesięciu djaczków, obiecano im znaczne powiększenie płacy i wogóle poprawę bytu materyalnego, zaczęto ich uczyć czytać i mówić po rosyjsku i zaopatrzono w rosyjskie podręczniki. Lud jednakże przyjął wrogo tych „nauczycieli“.

Wówczas rząd wpadł na pomysł sprowadzenia z Rusi

galicyjskiej popów, którzyby za dobrą zapłatę chcieli odegrać rolę rusyfikatorów ludności unickiej Podlasia i Lubelskiego. Naczelnik świeżo założonej dyrekcji naukowej w Chełmie, Ukrainiec Lebedynczew, udał się do Lwowa i tam zjednał dla celów polakożerczych szereg sił pomocniczych nie tylko z pośród moskalofilów, ale i pomiędzy narodowcami, którzy z nienawiści do Polaków i dla kariery zgłosili się na stanowisko rusyfikatorów za kordonem. Zgłosiło się tego tak dużo, że było w czem przebierać.

W sprawie puszczenia w ruch całej akcji rusyfikatorskiej unitów, niepoślednią rolę odegrał wybitny pisarz ukraiński, jeden z ojców ukrainofilstwa, P. Kulisz, który od grudnia 1865 r. do 29-go stycznia 1867 r. zarządzał sprawami sekcji unickiej. Tak Rusini-Ukraińcy dostarczali katów na tę nieszczęsną ludność, którą obecnie chcą zagarnąć — wbrew jej woli — pod swe panowanie.

Tymczasem rząd przeszedł od rusyfikacji szkoły do zrussyfikowania cerkwi unickiej, nakazując wprowadzać zamiast polskich kazań, rosyjskie. Jednakże księża unieccy oświadczyli wszyscy, że „posiadają dostatecznie tylko język polski i mówić kazań w innym języku nie mogą“. Taką odpowiedź dawali i ci księża, którzy wykładali już religię w szkołkach ludowych po rosyjsku. Prawie wszyscy księża podlascy zwrócili też władzom zbiór kazań (wydanych w Galicyi) Dobrańskiego, zaznaczając, że po rosyjsku nie umieją. Wywołało to kary

pieniężne na „szczególniej krnąbrnych i hardych“. Po kilku próbach jednakże uznano ten środek za bezcelowy, gdyż owe kary płacili nie księża, lecz parafianie.

Dyrektor spraw wewnętrznych i duchownych, Czerkaskij, uznał za główną przeszkodę w zrussyfikowaniu unitów biskupa-nominata chełmskiego, Kalińskiego, jako Polaka całą duszą. Jak twierdził Krzyżanowski, „główna przyczyna nieposłuszeństwa duchowieństwa podlaskiego ukrywa się we wpływie i podżeganiu nominata, utrudniającego bardzo przyjmowanie do swej dyecezyi księży galicyjskich i ogłaszającego ich za zdrajców Unii, oraz za pośrednictwem tajemnych opiekunów intrygującego w Galicyi przeciwko tym, którzy wyjawili chęć przesiedlenia się do dyecezyi chełmskiej“. Postanowiono go więc usunąć; uwięziono go i wywieziono do Wiatki, gdzie też niebawem umarł.

Następcą Kalińskiego zamianowano kanonika Wójcickiego, tchórza i oczajduszę, który wydał okólnik, wzywający społeczeństwo do oczyszczenia obrzędów unickich od „nowości, nie zatwierdzonych przez żadną władzę“ i zakazujący w cerkwiach unickich gry na organach i śpiewu pieśni polskich. Ale zaledwie paru księży ośmieliło się wprowadzić w życie ów okólnik wobec groźnej postawy ludu, wzburzonego wywiezieniem biskupa-nominata. Kiedy jeden z księży wypowiedział w kościele łosickim kazanie rosyjskie, lud opuścił kościół i napelnił przekleństwami cały rynek. Chłop Omełczuk wobec strażników i szpiegów śpiewał: „Je-

szcze Polska nie zginęła“, a tłum mu wtórował. Omelczuka zakuto w kajdany i zamknięto w więzieniu.

Widząc, że miejscowe duchowieństwo unickie, popierane przez lud, nie idzie za wskazówkami Wójcieckiego, rząd postanowił przyspieszyć napływ księży-Galicjan. Ale już pierwszego z nich, Chojnackiego, spotkał despekt niemały, gdyż, skoro tylko rozpoczął nabożeństwo rosyjskie, lud uciekł z kościoła i odtąd nie chciał się zgłaszać do niego po żadne posługi kościelne.

Podobnie okładanie karami pieniężnymi księży unickich, opierających się instrukcyom konsystorza, nie doprowadziło do niczego, gdyż parafianie płacili te kary. Najpopularniejszych księży więziono, ale to jeszcze bardziej podniecało niechęć mas do zarządzeń konsystorskich. Wówczas zagrożono księżom opornym pozbawieniem parafii, jeśli nie podporządkują się żądaniom władzy do dnia 4-go sierpnia. Jednocześnie usuwano przemocą z kościołów unickich wszystko, co je zbliżało do rzymsko-katolickich (ławki, organy, odmawianie koronek, godzinek i t. d.). Wywołało to zaburzenia ludowe w pięciu parafiach konstantynowskiego i siedmiu białskiego powiatu. Stąd rozszerzyły się one na cztery parafie powiatu włodawskiego, na powiaty radzyński i sołowski.

Mieszczanie i chłopci opuszczali kościoły, skoro tylko z ambony padło pierwsze słowo rosyjskie. „Nie potrzeba nam moskiewskich kazań, mileż!“ — wołano. Najczynniejszy udział w tych zaburzeniach brały ko-

biety, które gromadziły się przed rusyfikowanymi kościołami unickimi i śpiewały pieśni polskie, nie tylko religijne, ale i patryotyczno-narodowe. Tak było n. p. we Włodawie, gdzie naczelnik wojenny, chcąc rozpełnić tłum, sam wyrwał dzieci z rąk matek, przyczem niejedno dotkliwie pokaleczono.

Wszystkie zaburzenia poczynają się od tego, że lud, a szczególnie kobiety, nie słysząc w czasie nabożeństwa gry na organach, podnosił hałas i krzyk, klął ołtarzystę, djaczka i księdza, przyczem zamykano kościół i nie wpuszczano doń nikogo, zbierając się od czasu do czasu na podwórzu kościelnem dla śpiewania polskich pieśni.

W Łomazach lud ściągnął księdza z kazalnicy, wołając: „Tyś ksiądz rządowy, a nie nasz! Powiedz, ile ci Moskale zapłacili, my ci damy dziesięć razy więcej, bylebyś tylko był naszym księdzem“. Przed naczelnikiem żandarmeryi, przyslanym do śledztwa, stanął tłum z trzystu ludzi, krzycząc, że nie chce ulegać konsystorzowi, który zaprzeda je wiarę. — Gdy poczęto aresztować „najwinniejszych“, tłum rzucił się na strażników policyjnych. Nikt z chłopów nie poszedł na indagację, a ołtarzyscie, który stanął do śledztwa, spalono dom, nie dopuszczając do uratowania czegokolwiek. W Zaszczyńnie obito organistę, który wzdragał się grać na chórze. W Grodzisku tłum zbił i wyrzucił naslanego przez konsystorz djaczka. Powracającego w towarzystwie strażnika zbił ponownie wraz z tym

ostatnim. Rząd skorzystał z tych i tym podobnych wypadków, aby wystąpić przeciwko burzącemu się ludowi siłą zbrojną. W Kodniu cała ludność okrażyła kościół i nie dopuszczała doń wojska, które przybyło z pomocą miejscowemu księdzu. W starciu z wojskiem i kozakami padli ranni; tłum rozpędzono bagnetami, mnóstwo ludzi poaresztowano.

Wypadki w Kodniu podziały na inne miejscowości, gdzie już zaprowadzone były reformy konsystorskie; w Horodyszczu, Parczewie, Opolu, Dołhobrodach powstały zaburzenia, tłumione przez naczelników wojennych. W Dokudowie (powiat bialski) naczelnik zażądał wydania kluczy od kościoła, gdy zaś parafianie żądania tego nie wypełnili, bito kobiety, wymierzając im po ośmdziesiąt batogów.

Kiedy upłynął termin, wyznaczony na zaprowadzenie nowych postanowień konsystorskich, poczęto opornych księży wywozić do Rosyi, co jeszcze bardziej podniecało masy, zwłaszcza, że księży, skazani na zesłanie, zachowywali się z wielką godnością.

Sprowadzony z Galicyi Rusin, Kuziemski, zostawszy w r. 1868 biskupem chełmskim, popierał akcyę „oczyszczania Unii z naleciałości polskich“. W ciągu przeszło dwóch lat ułatwiał rządowi pracę w tym kierunku, aż wreszcie, zrozumiawszy, że przygotował dzieło zupełnego zniszczenia Unii, podał się do dymisyi i powrócił do Galicyi.

Jego następcą, również Rusin galicyjski, Marcelli

Popiel, parł do zniesienia Unii zupełnie świadomie. Przez dwa lata trzebiono duchowieństwo unickie, usuwając księży, przywiązanych do Unii, i zastępując ich Galicyanami lub zgola prawosławnymi.

Popiel sprowadził z Galicyi ludzi niemal niepiśmianych, których dopuszczał na kursa teologiczne w seminarjum grecko-unickiem w Chełmie, poczem wyświęcano ich na księży. Dawano im przeważnie te parafie, które zostały opuszczone przez miejscowych duchownych unickich. Ci bowiem, w miarę „oczyszczania“ obzędów, zaczęli się podawać do dymisyi pod pozorem podeszłego wieku albo przenosili się do Galicyi.

„Haliczanie“ nie cieszyli się zaufaniem ludności, która przyjęła ich niechętnie, a nawet wrogo, widząc w nich narzędzia polityki rządowej. Rząd natomiast postanowił oprzeć się właśnie na nich, jako na podstawie, z którejby mógł niebawem już zadać cios ostateczny Unii.

W październiku r. 1873 konsystorz chełmski wydał okólnik, dający duchowieństwu unickiemu czas tylko do Nowego Roku na dobrowolne przyjęcie prawosławia. W styczniu r. 1874 padły pierwsze trupy męczenników unickich w Drelowie i Pratulinie. Rozpoczął się nowy akt tragedyi ludu unickiego, ciągnący się przez lat trzydzieści — aż do klęsk Rosyi w wojnie z Japonią.

II. „DOBROWOLNE“ NAWRACANIE SIĘ LUDU

Rząd rosyjski był przekonany, że, załatwiwszy się z duchowieństwem unickim, „odpólszczywszy“ je rozmaitymi sposobami, da sobie bardzo łatwo radę z ludem. Ale, wbrew oczekiwaniom, w tym ostatnim napotkał na opór jak najbardziej stanowczy, zacięty, fanatyczny¹⁾.

W Drelowie (powiat radzyński) sztabskapitan Andrejew, chcąc ukarać włościan za opór w przyjęciu prawosławia, zabronił im poić i karmić bydło. Zamknięte w oborach ryczało przez cały prawie tydzień, dopóki nie wyginęło. Naczelnik Kotow rozkazał batożyć włościan, zgromadzonych koło cerkwi. Bito ich kolbami, klóto bagnetami, wreszcie strzelano do śpiewających pieśni nabożne. Tu 17-go stycznia zginęli: Jan i Teodor

¹⁾ W opisie męczeństwa ludu unickiego opieramy się głównie na zarysie historycznym „Dwadzieścia pięć lat Rosyi w Polsce“ (Lwów, 1892), na dziełku „Czterdzieści lat prześladowania Unii na Podlasiu“ (Kraków, 1906) oraz na pamiętniku Ottonówny „Podlaskie Hospody Pomyśl, 1872—1905. Kronika 33 lat prześladowania Unii przez naocznego świadka“ — Kraków, 1908.

Kościuszkowie, Wincenty Bazyluk, Paweł Kozak, Teodor Bocian, Symeon Pawluk, Trochim i Andrzej Charytoniukowie, Ounfry Tomaszuk, Andrzej i Jan Kupikowie, Jan Luciuk. Po dokonanych mordzie bito na cmentarzu kościelnym wszystkich, nie wyłączając dzieci, wiązano ich sznurami, aby skrepowanych odwieść od drzwi cerkiewnych i wywieźć furmankami do więzienia.

Dnia 24-go stycznia do Pratulina (powiat konstantynowski) przyjechał naczelnik powiatu z wojskiem, ażeby wprowadzić popa prawosławnego, Urbana, na miejsce aresztowanego wraz z wielu parafianami i wywiezionego do więzienia w Siedleach parocha Kurmanowicza. Kiedy lud otoczył cerkiew, nie dopuszczając popa, wojsko przypuściło szturm, kładąc trupem 13 ludzi (Łukasza i Konstantego Bojków, Wincentego Leonika, Daniela Karmaszuka, Bartłomieja Osypiuka, Aniceta Hryciuka, Onufrego Wasyluka, Ignacego Franczuka, Jana Andrzejuka, Michała Wawrzyszka i Konstantego Łukaszuka) i raniąc trzydziestu. Lecz reszta nie cofnęła się z przed drzwi cerkiewnych. Pułkownik Stein, dowodzący rotą misjonarzy w mundurach żołdeckich, wyrwał z tłumu pojedynczych ludzi, bił ich pięściami po głowie, kopał nogami w brzuch, włókł po ziemi za włosy, aż, zmordowany tą pracą misyonarską, odjechał na kilkodniowy odpoczynek. Prześladowano i dręczono parafian pratulińskich i później. W roku następnym bito opornych, konfiskowano im mienie, więziono, wywózono. Parafia pratulińska zapłaciła 4.000 rubli kontry-

bucyi, a „przywódców“ opornych latami trzymano po więzieniach i zsyłano do Rosyi.

W Janowie unitów, bojkotujących prawosławną cerkiew, a gromadzących się przy kościele katolickim, batowano przez półtorej godziny, poczem więziono i wywożono.

W Kornicy dnia 23-go grudnia 1874 r. kapitan Klimenko, dowodzący trzema rotami wojska i kozakami, kazał wszystkim opornym dać po 25 nahałów i wypędzić tak mężczyzn, jak kobiety do zgarniania śniegu rękami podczas bardzo silnego mrozu. „Jeśli skonają od zimna, tem lepiej; ci, co zostaną żywi, przyjmą prawosławie“ — mówił kapitan-misyonarz. Ale zawiódł się srodze. Gromada, otoczona kozakami, stała na mrozie bez czapek i ciepłej odzieży przez cały czas, lecz wytrwała w oporze. Wówczas rozpoczęło się katowanie opornych, trwające dziesięć tygodni. Wymierzano ludziom po 150—300 plag, poczem oblewano ofiary wodą, cucono i znów bito. Kiedy zmęczony kat-misyonarz Klimenko zażądał odpoczynku, zastąpił go Gołowinskij, który podniósł liczbę plag do 400. Spędzono do Kornicy chłopów ze wsi Kobylan, Wolima, Szpaków — mężczyzn, kobiety i dzieci — i katowano wszystkich bez różnicy płeć i wieku. Skonali pod różgami: Jan Klimicki, Antoni Karpiński, Andrzej Jaworski, Feliks Peczyński, Prokop Suszka, Dawid Szysz, Jan Piałucki, Katarzyna Piałucka, Józefa Moro. Kilkunastu nawpół żywych wywieziono do Rosyi, gdzie w ciągu paru lat następnych

w znacznej części powymierali, osierocając pozostawione w domu drobne dzieci.

Całe gromady wiejskie przepędzano przez różgi i nahaże. W Łomazach, Kalembrdach, Przegolinie bito kobiety. W Łomazach naczelnicy dwóch sąsiednich powiatów — Aleszko i Gubaniew — kazali spędzić mężczyzn na plac, zaś kobiety zamknąć w maneżu. Następnie zwrócono się z zapytaniem do mężczyzn, czy godzą się na wyrzeczenie się Unii? — Otrzymaawszy odpowiedź odmowną, wydano żołnierzom komendę: „Marsz do maneżu i róbcie z kobietami, co się wam podoba!“ Dopiero wówczas chłopci podpisali zaproponowaną im deklarację, w której zaznaczone było, że podpisują „dobrowolnie, bez przymusu“. Przepisywano kozakom stałą normę: mężczyzna 50, kobieta 25, wyrostek 10 plag.

W Mszannie naczelnik, mając do pomocy 200 kozaków, nakazał odbić drzwi zamkniętej przez opornych cerkwi, wprowadził do niej prawosławnego popa i chciał zmusić matki, aby przyniosły dzieci do chrztu. Kozacy rozbiegli się po wsiach, ale wszędzie zastali chałupy zamknięte i zatarasowane. Zdobywano więc chatę po chacie, skąd wywlekano matki za włosy ze strychów, piwnic, kominów, gdzie poukrywały się były wraz z dziećmi. Zdobyto kilkanaścioro dzieciaków, które kozacy porwali ze sobą na konie i przywieźli w tryumfie do cerkwi. Ale tu napotkano nową trudność — nie było komu trzymać dzieci do chrztu. Naczelnik (Klimenko) ofiarował się na ojca chrzestnego, ale za-

dną kobietą, pomimo namów i pieniędzy obiecanych, nie zgodziła się być chrestną matką. Wówczas Klimenko przyskoczył do pierwszej z brzegu kobiety, Anastazji Stefaniukowej i za odmowę posłuszeństwa kazał ją bić nahajami. Wytrzymała 350 uderzeń, powtarzając: „Gdybyście mnie tak codzień bić mieli, zawsze wam odpowiem, że prawosławia waszego nie przyjmę, do waszego popa nie pójdę i dzieci biednych do waszego chrztu nie poniosę“. Skonała pod nahajami, trwając w uporze. Parafia Mszanna zapłaciła 4.000 rubli kontrybucyi, kilkunastu zaś opornych chłopów wywieziono z niej do Rosyi.

Ze wsi Gęsi (powiatu radzyńskiego) zabrano do Białej na indagacyę dwóch włościan, aby przez nich wpłynąć na resztę ludności unickiej tej wioski. Archirej i popi starali się ich przekonać dowodami teologicznymi, ale jeden z nich, Andrzej Kruszyński, okazał się tak biegłym w cytowaniu artykułów i postanowień soborów, że go odesłano do domu, aby nie zbałamucił drugiego, Lisaka. Tego zaprowadzono pod strażą do cerkwi prawosławnej, gdzie mu przemocą pomazano czoło olejem. Gdy mu następnie pop wyjaśnił, że przez to stał się już prawosławnym, Lisak uciekł, a po kilku godzinach nieobecności stanął znów przed archirejem z okropną raną na czole: nieszczęśnik wyciął sobie brzytwą wydłużony kwadrat ciała od brwi do włosów na głębokość kilku milimetrów. „Teraz już nie jestem i nigdy być nie mogę prawosławnym!“ — rzekł z dumą.

W parafii Prochenki trzymano opornych przez trzy tygodnie dzień po dniu na mrozie, twarzą do wiatru, poczem napół żywych bito nahajami, nie szczędząc nawet dzieci. Skonali pod batami: Jan Antoniuk, Józafat Hryciuk, Paweł Justyczuk, Lewczukowa i 16-letni Paweł Ignaciuk.

Wojsko spędzało ludność z całego szeregu gmin na zamarzłe stawy, otaczało je kordonem, sobie zapalało ogniska na brzegu, spędzonych zaś mroziło i głodziło, obiecując puścić do domu, a nawet wynagrodzić szkody i koszty kwaterunkowe, skoro podpiszą zgodę na prawosławie. Co parę godzin pop i urzadnik zbliżali się do otoczonych wojskiem tłumów i kusili je. Niektórzy przezorniejsi zaopatrzyli się w węzelki z chlebem, kawalek sera lub słoniny, dzieląc się tem z otoczeniem. Ludzie kładli się pokotem, grzejąc się jedni od drugich. Dzieci nie wytrzymały tych katuszy i marły. Umierali i starcy, wielu dostawało gorączki, ale duch w tych ludziach był niezłomny.

Gdzieindziej znów spędzano włościan z kilku wsi na jedno miejsce, aby ich gromadnie „nawrócić“ na prawosławie. Kiedy ci odmawiali wykonania rozkazu, kolejno kładziono na śniegu mężczyzn, kobiety i dzieci i bito nahajkami — do krwi, do połamania kości, na śmierć. Kozaków rozlokowywano po chałupach na utrzymanie gospodarzy, dopóki by się nie „namyślili“. Kozacy wypróżniali alkierze i spichlerze, paśli konie na stożkach siana, na zapasach zimowych gminy, wyrzy-

nali najpierw prosięta, potem warchlaki, wreszcie tuczniki i maciory. Skończywszy z nierogacizną, zabierali się do bydła i owiec. Krowom i wołom podcinali nogi w pęcinie, aby właściciele patrzyli na marnujący się dobytek i copędzej zmiękli.

W Witulinie, Konstantynowie, Horoszkach, Gnojnie, Sworach, Krzyczewie, Łosicach, Ruszkowie, Chotyczach, Chłopkowie, Klonownicy, Makarówce, Mostach, Rokitnie, Nosowie działały się także same okrucieństwa. Woławskij, Klimenko, Gołoninskij, Kotow i Kalinskij dokazywali cudów bohaterstwa wobec kobiet, dzieci i starców.

W Międzyrzeczu naczelnik Kotow zbił i skopał obcymi 70-letniego starca, Symeona Józefaciuka, który wkrótce z tego umarł wraz z kilku innymi pobitymi. W parafiach Gęś, w Rudnie, Kalembrdach, Czekanowie, Rogowie, Choroszczyнку, Dołhej, Witorzu, Wohiniu, Bezwoli, Przegolinach, Radzyniu, Radech, Ruskiej Woli, Szóstce, Jabłoni i setkach innych miejscowości zasiękiwano na śmierć opornych, katowano ich wszelkimi sposobami, więziono i nakładano kontrybucję, wywożono do Rosji.

Parafia Hołubla wskutek tych prześladowań wyludniła się zupełnie. Kogo nie zabito nahaikami, tych wywieziono do Rosji — z poszarpanymi ciałami, pogruchootanymi szczękami, ponadrywanymi nosami i ustami. Więzionych głodzono. W Rogowie kobietom, które broniły dzieci od chrztu prawosławnego, strażnicy poła-

mali ręce i palce u rąk. W Grodzisku pułkownik Webel kazał zaprzęgać po kilku unitów do sani i tak wprzężonych kozacy i strażnicy, siedząc w saniach, popędzali batami, zmuszając biedz po śniegu do ostatka sił. Śnieg ten musieli chłopci sami znosić z pól na drogę.

W okolicach Białej noce czerwone były od ciągłej pożogi. To lud zrozpaczony podpalał plebanie i domy zdrajców. Od cierpień fizycznych i moralnych ludzie popełniali samobójstwa. W Dołhobuczowie ojciec nowonarodzonego dziecka, po które przyszli strażnicy, aby je zabrać do cerkwi dla ochrzczenia, chwycił niemowlę za nogi i rozbił mu głowę o ścianę, krzycząc: „Teraz bierzcie!“

W parafii Horbów (powiat bialski) niejaki Józef Koniuszewski, nie chcąc wydać popom nowonarodzonego dziecka do ochrzczenia — ścigany i doprowadzony prześladowaniami do ostatecznej nędzy, zamknął się w stodole z żoną, dzieckiem 3 letniem i owym niemowlęciem, nakrył wszystkich słomą, podpalił i wraz z nimi zginął w płomieniach.

Taką drogą odbywał się „dobrowolny powrót unitów na łono prawosławia“.

Według danych władz miejscowych zaledwie 20.000 unitów nie przyjęło prawosławia. Według raportu urzędnika, przysłanego z Petersburga — 35.000, ale i ta cyfra była bezczelnie skłamana, gdyż uwzględniano tylko te parafie, które nie dały się złamać żednem prześladowaniem i nie podpisały aktu przystąpienia. A ile

dziesiątków tysięcy opornych było w parafiach, na których wymuszono podpisy, pokazały dzieje lat następnych — aż do ukazania tolerancyjnego 1905 r.

Urzędowe raporty konsułów angielskich o tych strasznych wypadkach rozdane zostały członkom Izby Gmin w Londynie (w marcu 1877 r.), wywołując uczucie zgrozy powszechnej. Cała prasa zachodnio-europejska była pełna korespondencji, malujących dzikie barbarzyństwo „misyjonarzy“ rosyjskich.

Tymczasem władze miejscowe szły do Warszawy i Petersburga raporty, donoszące, że ludność unicka przyjmuje prawosławie całkiem dobrowolnie. Z okazji tego „dobrowolnego“ powrotu unitów na łono cerkwi prawosławnej nakazano urządzać uroczystości publiczne.

III. W A L K A Z „O P O R N Y M I“

Po skasowaniu Unii w powiatach o byłej ludności unickiej zapanował prawdziwy stan oblężenia, skierowany przeciwko wszystkiemu, co nie było prawosławne i rosyjskie. Nie posiadając własnych cerkwi unickich, a uważając się za katolików, „oporni“ uciekali się do posług religijnych w kościołach rzymsko-katolickich, udając się do Lublina, Warszawy, Częstochowy, ponieważ kler katolicki miejscowy ze strachu przed surowymi karami odmawiał im tych posług. Podczas każdego odpustu w Częstochowie tropiono byłych unitów jak dzikie zwierzęta. W Warszawie i Lublinie ciągle łapano gromadki unickie, przybyłe dla wypowiedania się, chrztu dzieci, lub ślubu.

Część opornych przemyciała się za kordon, do Galicyi, aby tam dopełnić formalności chrzestnych lub ślubnych. Część zaopatrywała się w metryki chrztu i ślubu fikcyjnie „krakowskie“, wydawane przez przyjeżdżających tajnie do byłych parafii unickich księży katolickich.

Po kolei zamykano kościoły i zwijano parafie rzymsko-katolickie w tym celu, aby unitom trudniej było

wymknąć się z pod kontroli i korzystać z pobliskich kościołów łacińskich. Księżom rzymsko-katolickim nakazano, aby przed wysłuchaniem spowiadających się żądali od nich książeczek legitymacyjnych dla sprawdzenia, czy rzeczywiście są obrządku rzymsko-katolickiego. Księży, nieprzestrzegających nakazów, karano dyscyplinarnie, suspendowano i wywożono, co wkońcu doprowadziło do zupełnego niemal wytrzebieńia ideowych elementów wśród duchowieństwa i do zastąpienia ich przez ludzi — w najlepszym razie słabych, a często występnych.

Zagrożeni represyami, księża odpędzali od konfesyonałów ludzi, którzy nieraz przybyli z bardzo daleka, aby wyspowiadać się u nieznanego ich księdza. Czynieili to z tem większą stanowczością, że raz po raz zdarzały się wypadki, iż do spowiedzi przystępowali prowokatorzy, nasłani przez policję, aby zadenuncyować księdza, który spowiadał, mimo zakazów, unitów.

Na tle obaw o kościół rzymsko-katolicki, któremu groziło zamknięcie z powodu uczęszczania doń „opornych“, wytwarzały się stosunki ohydne. Oto mieszczenie po miastach podlaskich i chełmskich tworzyli straż ochotniczą, złożoną z członków bractw kościelnych, która — wspólnie z policją rosyjską — zapobiegała dostępowi „opornych“ do kościołów. Strażnicy wraz z wartą ochotniczą bractwa kościelnego ustawiali się przy wejściu do kościoła i lustrowali każdego wcho-
dzącego. Skoro się im wydawało, że który z przyby-

szów jest unitą, odpychali go brutalnie. Działy się sceny wstrętne nad wyraz: tarzano w błocie, bito pięściami, przewracano i deptano kobiety i dzieci, usiłujące dostać się do kościoła. A wszystko to ze strachu, aby kościoła nie zabrano na prawosławny.

Zjawienie się księdza z zagranicy wywoływało nadzwyczajny ruch w okolicach pounickich. Ludzie zjeżdżali się z dziećmi do chrztu, z penitentami do spowiedzi, z parami do ślubu. Bywało i tak, że pary, które nigdy dotychczas o sobie nie słyszały, kojarzyły się na prędko dla korzystania z nadarzającej się sposobności. Oczywiście, że nie zabrakło i oszustów, wyzyskujących fanatyczną wiarę mas, którzy, udając księży, tajnie wędrujących od wsi do wsi, dawali śluby i brali za to sute wynagrodzenie.

Władza rosyjska walczyła z... niemoralnością, rozbijając stadła, skojarzone przez księży katolickich nielegalnie — w kraju, czy też za kordonem. Gdy żona szła n. p. za mężem do jego wsi, w nocy zjawiała się kibitka, otoczona konną żandarmeryą, zabierano kobietę, „żyjącą na wiarę“, i odwożono do rodziców w drugiej wsi. Kobieta naturalnie wracała do męża, poczem ją znów porywano i odstawiano do rodziców. Po trzecim razie skazywano ojca, całą rodzinę i ją na osiedlenie na Syberyi. Mąż jej chce iść z nimi, ale nie pozwalają mu na to, odprowadzając go gwałtem do domu.

W r. 1886 generał-gubernator Hurko wyjednał „przepisy najwyższe“, wymierzające kary na unitów, którzy

zaniedbywali prawosławnych chrztów, ślubów i aktów zejścia. Popi, djaki i inna służba kościelna wraz ze strażą ziemską dręczyli „opornych“ bez ustanku. Porywanie niemowląt i zanoszenie do chrztu prawosławnego stało się objawem najzwyczajszym w wioskach pounickich, tak samo, jak porywanie ciał zmarłych dla pogrzebania ich na cmentarzu prawosławnym. Oto jeden z tysiącznych epizodów tej strasznej walki, skreślony przez p. Ottonównę:

Rok 1876, 23-go września. Wczoraj wieczorem zapukał do mnie Iwan i prosił o skrzynkę po gwoździach. Dziecko Saweczków umarło. Wczesnym rankiem mieli je chować na burcie katolickiego cmentarza w Y... Złożyli ciało w skrzyneczkę, skryli pod zbiórkę leśną na wozie i zeicha zawodzącym głosem przyspiewywali mu od wsi do krzyża na granicy lasu... Pojechał dalej wóz samotny, wieziony przez ojca, a matka szlochala, tuląc trumienkę w ramionach, koląc twarz i czoło o sterzące gałęzie zbiórki. Ludziska wrócili do domu. Wóz toczył się i zataczał, wioząc skrzyneczkę po wybojach leśnej drogi, pluskał się w kałużach błota, krok za krokiem posuwał się ku alei topolowej, prowadzącej poza bozem na cmentarz. Lecz nie wzywany lekarz, Moskał, jakoś odkrył zgon utajony i zaskarżył; wypadli policyanci i żandarmi, rzucili chrust, znaleźli szpadel i skrzynkę, wszczęła się bójka między matką a żandarmami. Ciało kobiety, miotane tu i ówdzie, Ignęło do oburącz trzymanej trumienki. Żandarm szarpał w swoją

stronę; kobieta upadła, skrzynka runęła na ziemię, pękła, a białe, martwe ciało wypadło i skapało się w błocie. Odwieźli do cerkwi. Posłuszny ojciec byłby sam powiózł, lecz zemdlona niewiasta zerwała się i krzyknęła: „Ty go tam nie wieź! Zostaw wszystko — umykaj!“ I zniknął. A ona zdala, potykając się, brnęła w błocie, nie tracąc z oka wózka... Zbudzono popa „perekińca“. On wylazł leniwie i patrzył. Ujrzał zbłocone martwe ciało, pękniętą skrzynkę, szpadel, obwisłą frendzlę chrustu u boku drabinek. Ujrzał opile, dumne twarze żandarma i strażników i nagle oczy jego spotkały wzrok matki, dyszącej, zbłoconej, skrwawionej, z rozciętą skronią od uderzenia kantem trumienki. Spojrzał w głąb tej niemej niedoli — on — ojciec zdrowych i szczęśliwych dzieci, dla których dobrobytu zaprzedał swą duszę... i coś ludzkiego ozwało się w podłej duszy perekińca... Spojrzał twardo, sucho, gniewnie, pogardliwie na ten obraz nędzy i rozpaczy. Rzekł: „Pocoście mi tego poganina tu przywieźli? Wszak on w cerkwi nie chrzczony!“, odwrócił się plecami, powstał chwilkę i znikł w przedsionku plebanii, a żandarm i strażacy spojrzeli po sobie. Rzekł starszy: „O tem trzeba donieść do powiatu“, a tamci pokiwali głowami, mrucząc: „No — no“. I konie z wózkiem i skrzynką zabrali. Matka porwała ciało białe na swe ramiona, wzięła za szpadel i z krzykiem tropionego zwierza, niedźwiedzicy, broniącej swe małe, nagłą siłą niesioną, popędziła ku samotnemu cmentarzowi...

„Przywódców” opornych wywożono w dalszym ciągu do gubernii Chersońskiej i Orenburskiej, gdzie znów władze miejscowe nie przestawały znęcać się nad nie-szczęśliwymi. W samym r. 1888 z rozkazu generał-gubernatora Hurki wywieziono 1.000 rodzin unickich do gubernii Orenburskiej, gdzie je osiedlono na jałowej ziemi, bezwodnej, nie dając ani narzędzi, ani inwentarza.

Ustanowiona jeszcze w r. 1877 komisya śledcza (pod przewodnictwem archireja warszawskiego) dochodziła, czy przypadkiem dziad lub pradziad katolika, podejrzanego o pochodzenie ruskie, nie był unitą — i na tej podstawie uznawano takiego katolika za prawosławnego. Działalność tej komisji ożywiła się zwłaszcza za czasów Hurki, kiedy wogóle ucisk wszystkiego nierosyjskiego i nieprawosławnego osiągnął szczyt rozpasania.

Poszukując włościan obrządku łacińskiego, którzy mieli dziadka albo babkę unitów, aby z tego powodu zapisać ich na prawosławie, władze rosyjskie natrafiły na pewną liczbę obywateli ziemskich Polaków, którzy byli ochrzczeni w kościołach unickich lub przez księży unickich. Wiadomo, że o ile kościół unicki był bliżej dworu, niż rzymsko-katolicki, a chodziło o pośpiech w ochrzczeniu dziecka, nie robiono żadnych różnic między jednym a drugim kościołem. Czasami też chrzczono dzieci w kościołach unickich wprost dla zamanifestowania łączności obywateli ziemskich z ludnością wieśniaczą. Otóż z tego korzystały władze rosyjskie, aby

takich unitów robić prawosławnymi. Stąd wynikały nieraz konsekwencye tragiczne, o ile zagrożeni przepisaniem na prawosławie nie mieli dość pieniędzy lub stosunków, aby się od tego zamachu obronić.

Bywały wypadki, że takim unitom odbierano gwałtem dzieci i wywożono do Petersburga, aby tam wychować je w korpusach kadeckich.

Skutkiem popłochu, jaki padł na ściganych w ten sposób, znaczna ich liczba wyjechała z Podlasia i Chełmszczyzny, przypuszczając, iż gdzieindziej łatwiej będzie ukryć, że się miało przodka unitę, lub że się jest ochrzczonym przez księdza unickiego. Niektórzy wye-migrowali na stałe do Galicyi, rzucając wszystko i nawet nie czekając nieraz na formalnie wystawione paszporty.

Ponieważ „oporni” bojkotowali cerkwie prawosławne i popów, przeto nie posiadali żadnych uznawanych przez rząd aktów chrztu, ślubu, lub zejścia. Prowadziło to do niesłychanego skomplikowania stosunków i było źródłem strasznych utrapień „opornych” przy spadkobranii i t. d., gdyż dzieci rodziców, połączonych ślubami „krakowskimi” uważane były za nieprawe. Bywały też i takie wypadki: unita „oporny” żenił się z łacinniczką; gdyby się przyznał do tego, dzieci musiałyby być ochrzczone w cerkwi prawosławnej, więc dla zapewnienia dziecku prawa praktykowania religii matczynej unita wypierał się małżeństwa i udawał, że żyje

na wiarę, że dziecko jest nieprawego łoża, że nawet nie jest jego dzieckiem.

Taki stan rzeczy wywoływał zjawiska wprost potworne, n. p. między innemi olbrzymią ilość pożarów w miejscowościach pounieckich; bo rodzice „oporni“, chcąc w jakikolwiek sposób wyposażyć potomstwo, któremu rząd zaprzeczał prawa dziedzictwa, dobrowolnie palili swe zagrody, aby wzięte od instytucji asekuracyjnej odszkodowanie rozdzielić między dzieci.

Prześladowania nigdy nie opuszczały „opornego“. Pop i policyant czyhali na niego we wsi rodzinnej, aby w ten czy inny sposób przeciągnąć go do cerkwi prawosławnej, albo w najlepszym razie złupić zeń okup. Wytwarzało to nieraz straszne stosunki.

Oto n. p. wśród dzieci wybuchała epidemia odry, szkarlatyny lub dyfteryi. Bojąc się popów i prawosławnych pogrzebów, ludzie nie tylko stronili od lekarzy, drżąc przed obowiązkiem z ich strony doniesieniem, ale ukrywali się i z samemi chorobami, przewidując konieczność ukrycia śmierci. Stąd epidemie szerzyły się z nadzwyczajną gwałtownością. Skoro dziecko umierało, zdrowe zastępowało je w zakażonej pościeli, aby wyprowadzić w pole czyhającego na pogrzeb strażnika, a pogrzeb odbywał się bezpośrednio po zgonie, zanim go strażnik zdołał wykryć. Nie ulega żadnej wątpliwości, że w ten sposób nieraz pogrzebano omdlałych, zdjętych snem letargicznym i t. d.

Dostawszy się do wojska, „oporny“ narażony był

znowu na dotkliwe prześladowania za niekorzystanie z prawosławnych pociech religijnych. Ciekawem jest, że w wojsku „oporni“ nieraz zdobywali swem mężnem zachowywaniem się prawo traktowania siebie jako rzymskich katolików. Znane są wypadki, kiedy władze wojskowe, po użyciu namów, perswazyi, kar, wkońcu dawały „opornym“ spokój i uważały ich za katolików, pozwalając im chodzić do kościołów, przystępować do sakramentów i t. d. Oczywiście, były to wyjątki dość rzadkie. Z reguły służba w wojsku dla „opornych“ była źródłem strasznych męczarni, gdyż stosowano do nich kary najsurowsze, by ich skłonić do wyrzeczenia się katolicyzmu.

Same władze czasami szukały wybiegów, aby zadosyć uczynić przepisowi formalnemu, nie wywołując skandalu. Kiedy „oporni“ rekruci nie chcieli przysięgać na wierność carowi i na posłuszeństwo władzy wojskowej, jedynie z tego powodu, że przysięgę miał odbierać pop prawosławny, urządzano się w następujący sposób: zbierano ludzi o zmroku, pop zajmował wraz z naczelnikiem wojennym takie miejsce, aby światło latarni padało na nich, zaś rekruci znaleźli się w ciemni. Pop czytał rotę przysięgi, a rekruci mieli podnosić palce, czego jednak nie czynili, ale czego z powodu ciemności nie było widać. Wkońcu oświadczano im, że są zaprzysiężeni — i na tem był koniec.

Całe życie byłych unitów, którzy nie chcieli uznać prawosławia za swoje wyznanie, przekształciło się na

jedno nieprzerwane pasmo cierpień i dolegliwości. Bronili się oni jak mogli.

Wytworzyła się rozległa tajna organizacja, która pokryła niby siecią wszystkie zamieszkane przez uni-tów miejscowości. Organizacja ta miała swoich przewodników, korespondentów, dostawców i posłańców, własne składy książek i dewocyonaliów. Sprowadzano z za kordonu książeczkę „Parafia bez pasterza“, zawierającą naukę obrządków — chrztu, aktów pokuty, skruchy w godzinie śmierci, pogrzebu bez księdza, przysięgi małżeńskiej przed starszyzną i t. d. Wydawnictwo to rozpowszechniało się między ludem wraz z medalikami, relikwiami i metrykami urodzenia, oraz z aktami ślubnymi, wystawionymi w Galicyi.

W niedziele i święta można było widzieć po wsiach unickich całą ludność — mężczyzn, kobiety i dziewczęta osobno — usadowioną na ogromnych ławach wzdłuż chałup, czytającą głośno nabożeństwo mszalne, odmawiającą litanie i pacierze. W razie ukazania się na horyzoncie strażnika lub wójta, warta, stojąca na straży, dawała znak, i wszystko to gromadnie rzucało się do ucieczki, aby się skupić ponownie po przeminieciu groźnego niebezpieczeństwa.

Włościanie wszelkimi siłami walczyli z narzucanymi im prawosławnymi szkołami parafialnymi. Udaowało się to nieraz, gdyż władze policyjne ciągnęły z tego nie byle jaki zarobek. Brały dla siebie podatek szkolny, zakupywały pozornie grunt na szkołę i budulec, tym-

czasowo wynajmowały chałupę i rzekomo płacili nauczyciela, jakiegoś analfabetę-pastuszka.

Gdzieniegdzie po dworach zorganizowano tajne szkoły dla dzieci unickich, bacznie strzeżone przed okiem strażników, którzy pilnie węszyli, czy gdzie nie natrafią na poszlaki tej „zbrodni“. Dzieciaki, idące do szkoły, spotykane nieoczekiwanie przez figury policyjne, zawsze musiały mieć w pogotowiu prawdopodobną odpowiedź na zadane znienacka pytanie: dokąd dążą?

„Oporni“ urządzali od czasu do czasu pielgrzymki do Rzymu, błagając — bezskutecznie — pomocy Stolicy Apostolskiej. Kiedy kardynał Vanutelli, jadący do Moskwy na koronację Aleksandra III, przejeżdżał przez Podlasie, unici, dowiedziawszy się o tem, wylegli na stacye kolejowe, pragnąc wręczyć mu prośbę do papieża. W Międzyrzeczu i gdzieindziej tłumy chłopów „opornych“ kładły się na szynach kolejowych, chcąc powstrzymać pociąg, wiozący kardynała. Z tego powodu przyszło do zaburzeń, podczas których żandarmerya dopuszczała się brutalnych wykroczeń.

„Opornych“ ograniczano w tych szczupłych prawach, jakie przysługiwały w Rosyi chłopom, natomiast wszystko było skierowane ku temu, aby otoczyć ludność prawosławną szczególniejszą opieką z jawnym uszczerbkiem katolików. Tak n. p. cerkwie prawosławne zostały rozrzucone po powiatach unickich 3—7 razy gęściej, niż kościoły, które zamykano przy każdej

sposobności, motywując to nieraz wprost tem, że „wywierają ujemny wpływ na prawosławnych“.

Kościoły rzymsko-katolickie zabierano na prawosławne, nie krępując się niczem. Tak zabrano dwa kościoły w Zamościu, kościół szpitalny w Szczepiebrzeszynie, kościoły Reformatów i św. Ducha w Chełmie, kościół Dominikanów w Janowie, kościoły Reformatów, szpitalny i Szarytek w Białej, kościoły parafialne w Boddziłówce, Horbowie i Kodniu w powiecie bialskim, kościół parafialny w Pratulinie — w powiecie konstantynowskim, w Opolu i w Orchówku — w powiecie włodawskim, w Wirowie, gdzie ufundowano klasztor mnichów, prowadzących propagandę prawosławia w całej okolicy i t. d. Z pomiędzy licznych kościołów, zagarniętych i przekształconych na prawosławne, największą cześć lud otaczał dwa: w Radecznicy i w Leśnej (Paulinów).

Na skutek takiej gospodarki w pięciu powiatach wschodnich gubernii Lubelskiej było przed r. 1905-ym 24 gmin, nie posiadających weale kościołów katolickich, choć w ośmiu z tych gmin liczba katolików wynosiła od 5—9000, w trzech od 4—5000. W czterech wschodnich powiatach gubernii Siedleckiej, na 68 gmin tylko w 36-ciu zostawiono kościoły.

Tak samo postarano się o zaopatrzenie powiatów unickich w szkoły — oczywiście tylko rosyjskie. W powiatach polsko-katolickich Lubelskiego i Siedleckiego jedna szkoła elementarna przypadała w pierwszych la-

tach bieżącego stulecia na 44—60 wiorst kwadratowych i 6—8000 ludności. W powiatach po-unickich jedna szkoła przypadała na 8—14 wiorst kwadratowych i 800—1500 ludności, przeciętnie na 1100 głów. W ten sposób powiaty po-unickie posiadały pięć, sześć razy więcej szkół w stosunku do ludności, niż rzymsko-katolickie.

Żywiół rzymsko-katolicki starano się wszelkimi sposobami usunąć. Z pomiędzy urzędników państwowych prawie wszyscy katolicy z nader nieznacznymi wyjątkami zostali przeniesieni gdzieindziej, albo otrzymali dymisyę. Na służbie nieetatowej pozostawiono tylko tych katolików, których w żaden sposób nie można było zastąpić prawosławnymi. Sędziów gminnych i wójtów z wyboru, o ile byli katolikami, władze nie zatwierdzały.

Włościanom-katolikom zakazano wydawania pożyczek z Banku włościańskiego, wskutek czego uniemożliwiono im zakup gruntu w powiatach po-unickich. Sprzedawano ziemie kolonistom niemieckim, ale chłop polski, unita „oporny“, jej nie dostawał.

Te prześladowania i szykany trwały bez przerwy lat trzydzieści kilka. „Opornych“ poddawano katuszom, a „Najświętszy Synod“ w corocznych swych sprawozdaniach stwierdzał pocieszający fakt stopniowego zanikania „opornych“. Podczas powszechnego spisu ludności, dokonanego w r. 1897, zwątpiono jednak, aby jego niesfałszowane wyniki zilustrowały to „zanika-

nie“. Dlatego też nie pozwolono ludności w okolicach po-unickich samej wypełniać rubryki wyznania i narodowości, co wywołało nowy ferment, kiedy „opornych“, uznających się za katolików i Polaków, wszędzie zapisano jako „Rosyan prawosławnych“ lub „prawosławnych Małorusinów“.

Aż wreszcie przyszły dni klęsk caratu na Dalekim Wschodzie i wrzenia przedrewolucyjnego w całym państwie. I jako pierwszy ochłap rząd rzucił niezadowolonym masom ukaz tolerancyjny. Nigdzie ukaz ten nie wywołał takiego wrażenia, jak tam, gdzie cierpieli i walczyli „oporni“. Natychmiast wyszła na jaw kłamliwość statystyki rządowej, bo zaraz już w pierwszym roku po ogłoszeniu ukazu przeszło na katolicyzm bezmała dziesięć razy więcej „opornych“, aniżeli ich wykazywały spisy Synodu ¹⁾.

Znikli „oporni“ byli unici. Zjawili się natomiast fanatycznie przywiązani do kościoła rzymskiego katoli-

¹⁾ Według danych organu duchowieństwa prawosławnego, „Kołokoł“, w miejscowościach po-unickich Królestwa Polskiego liczba tych, którzy przeszli na prawosławie po ukazie tolerancyjnym, przedstawia się w sposób następujący:

rok	1905	1906	1907	1908	1909	
gub. Siedlecka	93.124	4.459	1.613	862	693	= 100.751
„ Lubelska	40.859	6.688	1.983	716	442	= 50.688
„ Suwalska	12.018	1.243	521	401	125	= 14.308
	146.001	12.390	4.117	1.979	1.260	= 165.741

Cyfry te oczywiście są niższe od rzeczywistych.

cy, którzy jednocześnie uznawali się za Polaków. Takiego wyniku 30-letniej pracy tępienia „opornych“ nikt się nie był spodziewał, najmniej zaś rząd i żywiły rosyjsko-nacyonalistyczne, które teraz z całą energią wysunęły żądanie oderwania ziemi byłych unitów od Królestwa Polskiego.

IV. SPRAWA ODERWANIA CHEŁMSZCZYZNY.

Żądanie to nie było niczem nowem, gdyż opór olbrzymiej części nawróconych gwałtem na prawosławie unitów sprawiał dużo kłopotów centralnej władzy rosyjskiej. Corocznie w sprawozdaniach nadprokuratora „najświętszego“ Synodu powtarzają się utyskiwania na niesłychanie powolne zmniejszanie się liczby „opornych“. System nieustających gwałtów i represyi policyjno-misyjonarskich nie dawał pożądaných wyników i kwestya „opornych“ wyłaniała się raz po raz przy różnych okolicznościach, kompromitując rząd rosyjski zagranicą. Hydra „łacińsko-polskiej propagandy“ nie znikala, pomimo działalności policyi, klasztorów prawosławnych, żandarmeryi, szkół parafialnych, więzienia i wysyłania „opornych“ na Wschód, budowania coraz to nowych cerkwi, wzmacniania dozoru szpiegowskiego i energii misyonarzy prawosławnych.

Wobec tego nadprokurator „najświętszego“ Synodu, Pobiedonoscew, przyszedł do przekonania, że tylko oderwanie od Królestwa Polskiego miejscowości, załudnionych przez byłych unitów, może zgotować nareszcie zupełny tryumf prawosławiu. Zwrócił się tedy do

ministra spraw wewnętrznych w r. 1890 z prośbą o wyodrębnienie tych miejscowości w oddzielną gubernię, któraby przeszła pod bezpośrednie zawiadywanie ministra spraw wewnętrznych. „Włączenie rosyjskiej części kraju Nadwiślańskiego do Cesarstwa dałoby tak ważne pod względem państwowym rezultaty w sprawach religijnych i innych, że trudności, któreby się mogły nasuwać przy realizacyi tych zarządzeń, powinny zostać uznane za drugorzędne przy rozstrzyganiu tej kwestyi“ — pisał Pobiedonoscew.

Jednakże pomysł „rosyjskiego Torquemady“ nie przypadł do smaku ówczesnemu generał-gubernatorowi, Hurce, który w liście z dnia 13/25 grudnia r. 1890, wystosowanym do ministra spraw wewnętrznych, oparł się stanowczo projektowi Pobiedonoscewa, uważając wyodrębnienie Chełmszczyzny za krok, politycznie nader ryzykowny.

Nie zrażając się niepowodzeniem, „najświętszy“ Synod wciąż powracał do myśli o oderwaniu ludności exunickiej od Królestwa Polskiego, ponawiając próby wysunięcia na porządek dzienny projektu utworzenia gubernii Chełmskiej przy każdej zmianie osoby generał-gubernatora warszawskiego.

Następca Hurki, Szuwałow, uchwycił się skwapliwie projektu Pobiedonoscewa, uznając za konieczne „włączyć do jednej gubernii maksymalną ilość rosyjskiej ludności prawosławnej i stworzyć w jej granicach liczebną przewagę żywiołu rosyjskiego nad polskim,

obronić nasze Zabuze od polonizacyi“. Ale jednocześnie nie godził się na usunięcie takiej gubernii z pod władzy generał-gubernatora warszawskiego, uznając jedynie za konieczne wprowadzenie w niej takich ograniczeń dla żywiołu polskiego i katolickiego, jakie już istnieją na Litwie, Podolu, Wołyniu i w Kijowszczyźnie.

Następca Szuwałowa, książę Imeretyński, zapatrywał się na sprawę Chełmszczyzny wręcz odmiennie. Powołując się na opinię Hurki, Imeretyński wypowiada się w specjalnym referacie, złożonym ministrowi spraw wewnętrznych w kwietniu r. 1897, przeciwko wszelkim formom wyodrębnienia Chełmszczyzny. Rozumowanie Imeretyńskiego jest tak charakterystyczne, że należy je tu streścić nieco dokładniej¹⁾.

Sposobów wyodrębnienia gubernii Chełmskiej jest — zdaniem Imeretyńskiego — trzy. W pierwszym wypadku gubernia Chełmska wyodrębnia się z generał-gubernatorstwa warszawskiego i podporządkowuje się bezpośrednio ministrowi spraw wewnętrznych albo też przenosi się do generał-gubernatorstwa kijowskiego. W drugim wypadku — gubernia Chełmska pozostaje w obrębie generał-gubernatorstwa warszawskiego, ale rządzona jest na mocy praw wyjątkowych, działających w guberniach zachodnich. W trzecim wypadku — gubernia Chełmska,

1) Patrz „Dokumenty w sprawie Chełmskiej“, Kraków, 1908 r. Str. 3—8.

pozostają w zawiadywaniu generał-gubernatora warszawskiego, rządzona jest na tych samych podstawach, co i reszta gubernii Królestwa Polskiego, bez myśli ukrytej (bez żadnej myśli) o stopniowym wprowadzeniu w niej jakichkolwiek zarządzeń ograniczających w celu przygotowania na przyszłość ostatecznego jej wyodrębnienia ze składu generał-gubernatorstwa warszawskiego.

Jeśli zostanie wybrany pierwszy sposób, w takim razie trzeba będzie konsekwentnie wprowadzić w gubernii Chełmskiej te same zarządzenia, jakie istnieją w zachodnich guberniach¹⁾ i jakie uznane zostały przez rząd za konieczne dla zapobieżenia polonizacyi ludności rosyjskiej. Ale przytem „należy rachować się z nadzwyczaj przygnębiającem wrażeniem, jakie zostanie niechybnie wywołane w umysłach ludności polskiej kraju przez ten początek rozczłonkowania Królestwa Polskiego“.

Jeśli zostanie wybrany trzeci sposób, to podobna, czysto administracyjna zmiana granic gubernii Królestwa Polskiego, nie posunie wcale naprzód sprawy rosyjskiej.

Co się zaś tyczy drugiego sposobu, to Imeretyński uważa go za „wręcz niewykonalny“. „Pomijam już to — dodaje następca Szuwałowa — że takie rozstrzygnięcie sprawy wywołałoby jeszcze bardziej przygnębiające

1) t. j. na Litwie, Podolu, Wołyniu i w Kijowszczyźnie.

wrażenie w umysłach Polaków, niż wyłączenie gubernii Chełmskiej ze składu Królestwa Polskiego — w takim sposobie będą oni upatrywali pierwszą próbę wprowadzenia systemu ograniczeń i w reszcie gubernii Królestwa; potraktują go jako początek stopniowej rusyfikacji Polski na wzór tego, co się obecnie dzieje w Poznaniu i w Prusach Zachodnich“.

Imeretyński wprost nie może sobie wyobrazić, „jakim sposobem generał-gubernator byłby w stanie rządzić dziewięciu guberniami na jednej podstawie i tylko dziesiątą na innej, wyjątkowej“. Na zakończenie Imeretyński pozwala sobie powątpiewać o skuteczności środków antypolskich, stosowanych w „guberniach zachodnich“ i mających znaleźć zastosowanie w przyszłej gubernii Chełmskiej.

A więc i przy Imeretyńskim Pobiedonoscewowi nie udało się przeforsować projektu utworzenia nowej gubernii. Skoro jednakże Imeretyński ustąpił swego miejsca Czertkowowi, projekt Pobiedonoscewa znów zjawia się na porządku dziennym. I Czertkow, powołując się na opinię Hurki i Imeretyńskiego, wypowiada się przeciwko projektowi, dodając od siebie sporo przekonujących argumentów ¹⁾.

Czertkow więc oświadcza, że „wskutek warunków geograficznych rozsiedlenia byłych unitów niepodobna

utworzyć z miejscowości po-unieckich jednostki terytorjalnej o zwartej lub bodaj przeważającej liczbie ludności prawosławnej“, wobec czego i w wyodrębnionej gubernii Chełmskiej „rząd zmuszony byłby liczyć się z wyznaniowemi i etnograficznemi właściwościami każdej z narodowości nowej gubernii i, stosownie do warunków miejscowych, uciekać się do zarządzeń wyjątkowych“. Czertkow zbija twierdzenie, jakoby Chełm, przekształcony na stolicę gubernii, mógł wywołać ciążenie ku sobie ludności prawosławnej, ciążącej obecnie do Siedlec i Lublina, ponieważ niema widoków rozwoju ekonomicznego Chełmu w przyszłości.

Ale, pomijając to wszystko, jak również i względy administracji wojskowej, nasuwają się — zdaniem Czertkova — trudności jeszcze innego rodzaju. Oto ustrój prawny i ekonomiczny Królestwa Polskiego pod bardzo wielu względami różni się od ustroju „gubernii zachodnich“. Czertkow wylicza: 1) swoistość organizacji własności — prywatne władanie ziemią, udział chłopów w samorządzie gminnym, wszechstanowość gminy, odrębność lokalnych instytucji własnościowych; 2) prawo hipoteczne i operacje Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego; 3) odrębny system podatkowy — podymne, dodatkowy podatek gruntowy, kontyngens liwerunkowy i t. d.; 4) brak stanowości i organów przedstawicielstwa stanowego; 5) kodeks Napoleona; 6) odrębność instytucji sądowych.

„Zachowanie wszystkich tych odrębności lokalnych

¹⁾ Patrz „Dokumenty w sprawie gub. Chełmskiej“, str. 9—13.

w projektowanej gubernii Chełmskiej po wyłączeniu jej ze składu generał-gubernatorstwa warszawskiego nie miałyoby podstaw i nie usprawiedliwiałoby celu samego projektu. Zaś ich zniesienie w drodze ustawodawczej byłoby w pewnych wypadkach aktem zbyt gwałtownym, ciężkim dla ludności (n. p. przejście do innego kodeksu cywilnego, do innego kredytu gruntowego), w innych znów środkiem dość ryzykownym dla Rządu (n. p. wprowadzenie zasady wybieralności do administracji miejskiej gubernii Chełmskiej, gdzie ludność prawosławna należałaby wyłącznie do niższej klasy; wyższa zaś pod względem cenzusu majątkowego składałaby się z Polaków i żydów). Pod względem politycznym włączenie gubernii Chełmskiej w skład Południowo-Zachodniego kraju ¹⁾ miałyoby znaczenie praktyczne tylko w tym wypadku, gdyby rząd w stosunku do tych miejscowości trzymał się polityki Północno- i Południowo-Zachodniego kraju, gdzie dąży on do zupełnej rusyfikacji całej ludności, ale taki punkt widzenia w zasadzie byłby sprzeczny z podstawowymi zadaniami rządu rosyjskiego w kraju Przywiślańskim, dotychczas zdążającego nieodstępnie drogą jedynie obrony od polonizacji i skatoliczenia rdzennej ludności rosyjskiej Chełmszczyzny“.

„Jeśli zaś stosowanie środków wyjątkowych, skierowanych do rusyfikacji większej połowy ludności gu-

¹⁾ Podole, Wołyń i Kijowszczyzna.

bernii Chełmskiej, składającej się z obcoplemiennych (inorodczeskich) i obcowyznaniowych żywiołów, nie stanowi celu Rządu, to, chociażby ta gubernia nawet była wyodrębniona z Przywiślańskiego kraju — położenie jej ludności, mieszanej pod względem wyznaniowym i etnograficznym, pozostanie w dawnych warunkach bytu; przytem niepodobna nie przewidywać, że środki projektowane wywołałyby ferment w umysłach ludności polskiej i napewno wzmocniłyby, pod wpływem Rzymskiej Kuryi, antyrządową agitację nie tylko w Zabuzu, ale i we wszystkich guberniach Królestwa Polskiego. — Okoliczności tej i wypływających stąd komplikacji dla zarządu krajowego niepodobna zupełnie ignorować, zwłaszcza widząc, że dodatnie wyniki, oczekiwane po wyodrębnieniu Gubernii Chełmskiej z Przywiślańskiego kraju, nie tylko nie przeważają słabych stron tego projektu, ale są sporne, wątpliwe i nie wywołane istotną potrzebą państwową“.

Wkońcu Czertkow wskazuje na olbrzymie koszty wyodrębnienia Chełmszczyzny i zapewnia, iż daleko korzystniejszym dla sprawy rosyjskiej i prawosławnej byłoby użycie tych pieniędzy na wzmocnienie środków „kulturalnych“ walki z wpływem łacińsko-polskim.

Opinia, złożona przez Czertkowa ministerium spraw wewnętrznych dnia 25-go września (8 października) 1901 r., wpłynęła na sparaliżowanie dalszych zachodów „najświętszego“ Synodu w kierunku wyodrębnienia Chełmszczyzny.

Kler prawosławny, widząc stanowczy opór generał-gubernatora, stara się innymi sposobami utrwalać przywileje prawosławia w okolicach po-unieckich. Oto w roku 1902 arcybiskup prawosławny chełmsko-warszawski, Flawian, składa rządowi memoriał „w sprawie zniesienia lubelskiej diecezji rzymsko-katolickiej“, uważając skasowanie tej diecezji poniekąd za rekompensatę za gubernię Chełmską, której sprawa została ostatecznie przesądzona na posiedzeniu Osobnej Rady z dnia 26-go marca (8-go kwietnia) 1902 r. Jednakże projekt kasaty diecezji lubelskiej został uznany przez rząd za nieziszczalny, wobec czego tenże sam Flawian zwrócił się w grudniu 1904 r. do Petersburga z żądaniem, aby dla ludności prawosławnej Królestwa Polskiego stworzono trzecią samodzielną diecezję — chełmską, z oddzielną stolicą biskupią, konsystorzem i trybunałem duchownym prawosławnym.

Wkrótce już potem Rosya znalazła się w takim fatalnem położeniu politycznem skutkiem klęsk na Dalekim Wschodzie i zwiększającego się pod ich wpływem fermentu wewnętrznego, że nie tylko nie mogło być mowy o wznawianiu projektów oderwania Chełmszczyzny, ale trzeba było zacząć myśleć o pewnych ustępstwach dla niezadowolonych mas ludności.

Jednem z tych ustępstw był właśnie ukaz o tolerancyi religijnej z dnia 30-go kwietnia 1905 r., który pociągnął za sobą przejście na katolicyzm olbrzymiej masy byłych unitów, co wywołało prawdziwy popłoch

w sferach duchowieństwa prawosławnego. Pod wpływem tego popłochu odrodziła się znów myśl o oderwaniu od Królestwa Polskiego Chełmszczyzny.

Jednakże czasy wciąż potęgującego się wrzenia rewolucyjnego, czasy rewolucyi i walki rozpaczliwej z nią rządu nie sprzyjały podniesieniu tej kwestyi. Dopiero utrwalenie „konstytucyi“ i zduszenie ruchu rewolucyjnego wprowadziło sprawę oderwania Chełmszczyzny od Królestwa Polskiego na nowe tory. To, na co się nie zdobył rząd despotyczny, co przerażało wielkorządców carskich widmem niezadowolenia ludności polskiej, dla rządu „konstytucyjnego“, popartego przez nacjonalistyczną część społeczeństwa rosyjskiego, stało się zadaniem, nie nasuwajacem żadnej wątpliwości, ani trudności.

Rozwinięto energiczną agitację za oderwaniem Chełmszczyzny, zbierano podpisy pod podaniem wierнопoddанeczem wśród ludności wschodnich powiatów Lubelskiego i Siedleckiego, prosząc o wydzielenie tej połaci kraju z Królestwa. Urządzono zjazd „łście rosyjskich ludzi“ w Chełmie, złożony z samych niemal popów i urzędników, uchwalający żądać wyodrębnienia. Zorganizowano wycieczkę posłów dumskich, którzy zjechali na Chełmszczyznę w towarzystwie dziennikarzy i członków czarnosecinnego związku studenckiego i byli tam podejmowani przez administrację i duchowieństwo prawosławne, które reprezentowały wobec gości wrzekomy „głos ludu“. Pod parciem opinii nacjonalistycz-

nej została wreszcie utworzona nowa gubernia Chełmska, gubernia „rosyjska“ o większości polsko-katolickiej, dziwnie wyglądająca na mapie, ale za to przystosowana do naczelnego zadania rasyfikatorskiej polityki nacjonalizmu czarnosecinnego — zupełnego wytopienia polskości i, przede wszystkim, katolicyzmu¹⁾.

Jakież stosunki panowały w nowej gubernii?

Według rosyjskich wydawnictw urzędowych z dnia 1-go stycznia 1906 r. ludność powiatów, z których miała być wykrojona gubernia Chełmska, przedstawiała się w sposób następujący:

Powiaty	% ludności katolickiej	% ludności prawosławnej
Krasnostawski	81'7	5'9
Zamojski	76'5	9'5
Bilgorajski	64'7	25'9
Chełmski	38'8	32'1
Hrubieszowski	36'4	47'6
Tomaszowski	49'8	38'2
Konstantynowski	77'9	7'6
Biały	52'7	24'8
Radzyński	78'6	3'6
Włodawski	39'1	38'6

A więc w powiatach o ludności mieszanej wszędzie — z jednym jedynym wyjątkiem powiatu hrubieszowskiego — ludność katolicka przeważała nad pra-

1) Sprawę ostatecznego wyodrębnienia Chełmszczyzny omówił obszerniej w broszurze „Rosya wobec Polaków w dobie konstytucyjnej“. Biblioteka polityczna N. K. N. Kraków, 1916.

wosławną. Przyczem procent tej ostatniej tylko w czterech powiatach przenosił 30, a w czterech spadał niżej 10.

Co do wzajemnego ustosunkowania procentowego ludności katolickiej i prawosławnej na terytorium gubernii Chełmskiej (tak, jak się ono przedstawiało według pierwotnego rządowego projektu), to stosunek prawosławnych do ogółu ludności wyrażał się 38%. I to, pomimo krajania nie tylko powiatów, ale i gmin.

Ale Duma nie zachowała i tego stosunku, dodając do obszaru, projektowanego przez rząd, jeszcze mnóstwo innych miejscowości, wskutek czego na terytorium gubernii Chełmskiej, ustalonym przez Dumę, katolików było 467.432, prawosławnych zaś tylko 278.311. Ci ostatni stanowili zaledwie 31.32% ludności wobec 52'60% katolików, 12'87% żydów i 3'20% protestantów.

W ten sposób została utworzona gubernia, w której miały być z biegiem czasu zniszczone wszelkie ślady katolicyzmu i polskości. Rząd rosyjski wraz z całym obozem nacjonalizmu rosyjskiego zabrał się do tego dzieła, które przerwane zostało dopiero po wyparciu wojsk i władz rosyjskich po za granice Królestwa.

W tem uwalnianiu męczeńskiej ziemi chełmsko-podlaskiej z jarzma rosyjskiego brały czynny udział Legiony polskie. I. Brygada szła szlakiem — Kąkolownica, Worsy, Żeracin, Sycyna, Worgula, Leśna, Zakute, Niemirów. Kapelan Legionów zwracał ludowi polskie-

mu wydarte mu przez prawosławie kościoły wśród radości powszechnej rzesz włościańskich. Opisy pierwszych nabożeństw katolickich w miejscowościach, pamiętnych męczeństwem unitów, jak Drelów lub Leśna, w sierpniu 1915 r. wywierały wstrząsające wrażenie w całej Polsce. Podczas przemarszu Legionów liczni ochotnicy z Chełmszczyzny i Podlasia wstępowali do V. pułku piechoty, aby walczyć o to samo, za co ich ojcowie znosili katusze i krew przelewali...

V. W DOBIE OKUPACYI NIEMIECKIEJ I AUSTRO-WĘGIERSKIEJ

Zajęte przez armie państw centralnych wschodnie kresy Królestwa, odpowiadające zgrubsza, zwłaszcza na południu, obszarowi b. gub. Chełmskiej, zostały podzielone na dwie części. Podlasie weszło w skład okupacji niemieckiej, Chełmszczyznę objęły w zarząd austro-węgierskie władze wojskowe. Jednakże już w czerwcu 1916 roku obwieścił rząd austriacki drogą komunikatu z głównej kwatery prasowej, co następuje:

„Na podstawie rozporządzenia naczelnego komendanta armii z 5 czerwca zostaje gubernatorstwo wojskowe Lublin rozszerzone na powiaty Chełm, Hrubieszów i Tomaszów, a temsamem połączone zostaje terytorium dawnego gubernatorstwa chełmskiego z dalszemi, przez wojska austro-węgierskie obsadzonymi częściami Królestwa Polskiego w jednolity obszar administracyjny. Przez zarządzenie to spełnione zostaje życzenie serdeczne narodu polskiego, który dokonane przez Rosyan oddzielenie gubernii Chełmskiej od Polski uważał za uderzenie pięścią w twarz“.

W ten sposób znikły ślady gub. Chełmskiej w granicach trzech wyżej wymienionych powiatów, które tyl-

ko w pewnych, ściśle określonych, dziedzinach życia administracyjno-gospodarczego zachowały pewną odrębność, tlómaczoną stosunkową bliskością frontu i koniecznościami wojskowymi. Po za tem Chełmszczyzna żyje wspólnem życiem z resztą gen. gubernatorstwa Lubelskiego, organizuje szkolnictwo (wyłącznie polskie) na tę samą modłę, co i w reszcie okupacji austro-węgierskiej, to samo dotyczy i sądownictwa polskiego. Ludność Chełmszczyzny wybiera reprezentację do sejmików, tak samo jak i mieszkańcy powiatów sąsiednich. W ordynacji projektowanej Rady Stanu powiaty Chełmszczyzny stanowią odpowiednią jednostkę wyborczą. Jednem słowem całe życie południowej części b. gub. Chełmskiej układało się tak, że nie można było wątpić o jej organicznem zespoleniu się z resztą Królestwa Polskiego.

Zupełnie odmiennie ułożyły się stosunki w północnej części b. gub. Chełmskiej, która wraz ze skrawkami pow. radzyńskiego została poddana niemieckiej władzy etapowej naczelnego dowództwa Wschodu (Ober-Ost). Wyodrębniono je nie tylko z gen. gubernatorstwa Warszawskiego, ale i wogóle z Królestwa Polskiego, zupełnie taksamo, jak b. gubernię Suwalską, skutkiem czego całe jej życie, skrępowane nad wyraz zarządzeniami natury czysto wojskowej, płynęło zupełnie odmiennym trybem.

Niemniej i tu polskość, dławiona za czasów rosyjskich wszelkimi siłami gwałtu, zaczęła się szybko od-

radzać do nowego życia. Pomimo, że ta część kraju była zupełnie odcięta od reszty kraju, z którym komunikacja została niemal uniemożliwiona, pomimo, że tu nie dochodziły ani listy, ani pisma z sąsiednich okupacji, a wszelkie próby organizowania się pod względem politycznym były surowo zakazane, miejscowa ludność polska robiła, co było możliwe. Zwrócono więc uwagę przedewszystkiem na szkolnictwo polskie, które za czasów rosyjskich — jako w okolicach z ludnością pounicką — było zakazane i mogło rozwijać się tylko tajnie. Ponieważ brak było wykwalifikowanych sił nauczycielskich, przeto postarano się o założenie polskiego seminarium nauczycielskiego. Znalazło ono siedzibę w Leśnej, w gmachu dawnego klasztoru mniszek prawosławnych, będącego jednym z głównych ognisk działalności rusyfikatorskiej na Podlasiu. Seminarium założono w styczniu r. 1917 bialskie Koło oświatowe. Kurs obliczony jest na 4 lata. Początkowo otwarto dwa pierwsze kursy, na które uczęszczało 30 chłopców, wyłącznie synów włościańskich, w wieku od 15 do 20 lat.

Pierwsze siły nauczycielskie, w liczbie 4, sprowadzono z Warszawy za pośrednictwem Macierzy szkolnej. Gdy zakładano seminarium, posiadało ono fundusz wynoszący 15.000 rubli, który powstał z częściowych oszczędności sum, przysyłanych przez Rady opiekuńcze na rzecz oświaty. Wobec tego, że większość uczniów seminarium są to chłopcy bardzo ubodzy, połowa słuchaczy została od opłat całkowicie uwolniona; czwar-

ta ich część płaci połowę wpisowego, a tylko reszta całą opłatę.

Szkoły polskie na Podlasiu znalazły się w bardzo ciężkich warunkach materialnych. Nauczyciel i szkoła muszą się utrzymywać z opłat, wnoszonych przez rodziców uczącej się dziatwy, wobec czego przy ubóstwie ludu podlaskiego do izby nauczyciela częstokroć bieda zagląda, a w szkole brak najniezbędniejszych urządzeń. Opiekują się szkołami t. zw. Rady szkolne, złożone z mieszkańców wsi lub miast. Przoduje tej pracy Białą, gdzie udało się otworzyć gimnazjum koedukacyjne, na początek z kilkoma pierwszymi klasami. Liczy ono kilku nauczycieli i z górą 100 wychowanców; wśród tych ostatnich istnieje towarzysko-naukowa organizacja „Ognisko“. W samej Białej istnieje 5 szkół elementarnych, w okolicach Białej — po wsiach — około 25, przyczem nowe wciąż są otwierane.

W południowej części b. gub. Chełmskiej, włączonej do gen. gub. Lubelskiego, życie polskie zakwitło bujnie nie tylko w dziedzinie oświatowej. We wszystkich głównych ośrodkach miejskich powstały organizacje polityczne — Wydziały narodowe, w wielu gminach „podwydziały“. Polskie Stronnictwo Ludowe pokryło tę część kraju gęstą siecią swych placówek, docierając do najbardziej zaniedbanych kątów. Powstają liczne kółka rolnicze i związki młodzieży przy nich, które organizują przedstawienia amatorskie, obchody narodowe w rocznice 3 maja i Kościuszkowską, krzewi się ruch

harcerski i Polska Organizacya Wojskowa. Wśród kobiet działają koła Ligi, warstwa mieszczańska organizuje się w Polski Związek Handlowy ziemi Chełmskiej.

W dziedzinie oświaty przoduje Zamojszczyzna.

Powiat zamojski, częściowo włączony za czasów rosyjskich do gub. Chełmskiej, był wystawiony zawsze na wpływy rasyfikatorskie. Skutkiem tego szkolnictwo w tym powiecie było i słabo rozwinięte i jeszcze bardziej antypolskie, niż gdzieindziej, a ludność polska bezwzględnie od niego stroniła. Obecnie na terenie powiatu działają 163 szkoły ludowe; oświatę polską otrzymuje w nich 14.000 dziatwy. Pozbawione szkoły wsie natarczywie się o nią dopominają; lud chętnie garnie się do szkoły polskiej. W 163 szkołach powiatu zamojskiego pracuje 182 nauczycieli i nauczycielek; na jedną szkołę przypada około 100 dzieci, a na jedną siłę nauczycielską przeszło 80 dzieci. Wydatki pokrywają w 40 proc. mieszkańcy gminy, w 60 proc. władze powiatowe.

W samym Zamościu polskie życie kulturalne bije żywym tętnem. Koło zamojskie Macierzy Szkolnej liczy 108 członków. Dochód w roku 1917 wyniósł 6065 K, rozchód 4263 K. W ciągu roku ostatniego Macierz zamojska urządziła 45 odczytów, których wysłuchało 2408 osób. Koło zarządza Domem Ludowym, gdzie odbywają się zjazdy, odczyty, pogadanki, zebrania. Ostatnio zorganizowano cykl powszechnych wykładów uniwersyteckich i systematyczny kurs literatury polskiej. Kil-

kumiesięczne kursy rolnicze dla chłopów wiejskich, kilkutygodniowe kursy rzemieślnicze, to dalsze ogniwa pracy kulturalnej Zamościa. Kursy rolnicze dają młodym włościanom zarówno ogólne wykształcenie, jak i fachowe, umożliwiające podniesienie poziomu pracy na roli. Ważnym ośrodkiem pracy kulturalnej jest świat nauczycielski, skupiony w Stowarzyszeniu Nauczycielstwa Polskiego, które prowadzi kurs przygotowawczy do seminarium nauczycielskiego z kilkudziesięcioma słuchaczami, posiada bibliotekę i czytelnię pism, urządza zebrania w sprawach pedagogicznych i naukowych, otacza opieką młodzież szkolną. Wydatny udział w pracy kulturalnej Zamojszczyzny bierze włościanstwo, skupione głównie w kółkach rolniczych, złączonych w zamojskim Wydziale kółek rolniczych. Kursa rolnicze są właśnie dziełem Wydziału, który czyni też starania o otwarcie szkoły rolniczej w Radecznicy. Wydział zaangażował dla powiatu instruktora i instruktorkę, którzy rozwijają działalność pedagogiczną.

I stolica kraju — Chełm — zajmuje poczesne miejsce w polskim życiu miejscowym. W Chełmie istnieje szkoła średnia, dzwignięta do życia i utrzymana ofiarnością miejscowego społeczeństwa. Liczy ona na razie 6 klas, do których uczęszcza około 300 uczniów. Dalej działają dwie polskie szkoły ludowe, męska i żeńska, liczące łącznie ponad 500 wychowanków. Udział miasta w utrzymaniu szkolnictwa wyraził się w ostatnim roku cyfrą 10.000 K. Pracę oświatową szkolnictwa wspo-

maga szereg instytucyj społecznych. „Macierz szkolna“ utrzymuje bibliotekę, ochronkę i ruchome biblioteczki. Działa też z powodzeniem szereg kursów oświatowych. Obok Macierzy szkolnej czynny jest Uniwersytet ludowy; nadto Tow. Przyjaciół uczącej się młodzieży i Samopomoc w szkole średniej. Kółko amatorskie daje co roku kilkanaście przedstawień. Wśród instytucyi filantropijnych najwybitniejszą rolę odgrywa Tow. Dobroczynności, prowadzące tanią kuchnię, ochronkę, dom starców i kalek.

Komiteta obywatelski w Tomaszowie w ciągu miesiąca po wygnaniu Rosyan zorganizował — w miejsce dotychczasowych rosyjskich — przeszło 100 szkół polskich w swoim okręgu.

W innych okolicach Chełmszczyzny również widziemy wyteżoną pracę kulturalną. Praca ta posiada z natury rzeczy charakter polski, gdyż Chełmszczyzna zawsze była krajem kulturalnie polskim, dziś zaś jest (zarówno jak Podlasie) tak polską, jak nigdy. Albowiem znaczna część ludności prawosławnej tego kraju wye-migrowała wraz z władzami i wojskami rosyjskimi w r. 1915-ym. Ludność polską ewakuowano gwałtem, paląc jej osiedla i niszcząc dobytek, ale starała się ona wszelkimi siłami pozostać na miejscu, a wypędzona przez kozaków wracała, skoro się tylko nadarzyła sposobność po temu.

Znany statystyk lubelski p. Henryk Wiercieński, korzystając z pomocy austriackich władz okupacyj-

nych, ustalił za pomocą odpowiednich kwestyionaryuszy obecne zaludnienie Chełmszczyzny. Oto rezultat jego obliczeń:

Podczas cofania się armii rosyjskiej osób wyznania katolickiego wyemigrowało:

z pow. biłgorajskiego	5,638
„ „ chełmskiego	6,855
„ „ hrubieszowskiego	2,399
„ „ tomaszowskiego	6,802
Razem	21,694

Jednocześnie emigracya prawosławnych przedstawia się w cyfrach następujących:

z pow. biłgorajskiego	19,684
„ „ chełmskiego	28,787
„ „ hrubieszowskiego	36,424
„ „ tomaszowskiego	28,810
Razem	113,705

Taki odpływ ludu prawosławnego sprawił, że we wspomnianych powiatach pozostało:

	katolików	prawosł.
w pow. biłgorajskim	56,233	4,793
„ „ chełmskim	47,437	3,170
„ „ hrubieszowskim	30,586	4,338
„ „ tomaszowskim	40,837	2,272
Ogółem	175,093	14,573

Podnieść tu należy, że, o ile katolicy, nawet nie posługujący się stale mową polską, uważają się za Polaków, to prawosławni nie posiadają wyrobionej świadomości narodowej, a znaczna ich część mówi wyła-

cznie po polsku. Urzędowy etnograf rosyjski, Franczew, w samym powiecie zamojskim wykazuje do 5.000 prawosławnych, posługujących się językiem polskim.

Cyfr analogicznych, dotyczących Podlasia, niestety nie mamy. Tylko odnośnie do komendantury włodawskiej, odpowiadającej mniej więcej dawnemu powiatowi włodawskiemu, mamy następujące urzędowe dane niemieckie:

Stałej ludności komendantura włodawska liczy	26,652
Wysiedleńcy z pod Pińska	5,425
Razem	32,077

W tej ilości:

Katolików	17,172
Prawosławnych	6,218
Żydów	8,574
Ewangelików	113
Razem	32,077

Wysiedleńcy z pod Pińska z małym wyjątkiem są prawosławni.

Podział według narodowości, (tak, jak się ludzie sami podawali), dokonany przez władze okupacyjne w styczniu 1918 r.:

	Miejscowi	Wysiedleńcy	Razem	
Polacy	17,461	907	18,368	(57%)
Rosyanie	1,564	3,566	5,112	(16%)
Żydzi	7,622	952	8,574	(27%)
Ukraińcy	23	—	23	(0,07%)
	26,652	5,425	32,077	

Cyfry te wskazują, że nawet najbardziej ruski przed wojną z powiatów Podlasia posiada olbrzymią przewagę ludności polskiej. Charakterystycznym jest, że prawosławni (a więc Rusini) uważają siebie za Rosyan, gdy za „Ukraińców“ podała się przy spisie zaledwie drobna garstka ludności miejscowej.

I nie też w tem dziwnego. Ruch ukraiński w Rosyi rozwijał się zdala od kresów zachodnich ruskiego obszaru etnograficznego. Kijów, Charków, Petersburg, Połtawa, Odesa, Czernihów — oto główne ośrodki tego ruchu. Tam skupiały się owe drobne grupki inteligencji ukraińskiej, która przez lat blisko sto usiłowała bez poważniejszych skutków wzniecić szerszy ruch narodowy ukraiński. Przez cały ten czas, aż do pierwszej rewolucyi rosyjskiej 1905 r., nie było żadnych prób zorganizowania jakiejś pracy o charakterze narodowo-ukraińskim w obrębie Królestwa Polskiego. Jedyną inteligencją pochodzenia ruskiego, popi exunicy, renegaci, znienawidzeni przez lud własny, byli najgorszymi rasyfikatorami jego w dobie po skasowaniu unii. Taką samą rolę odgrywali na Podlasiu i w Chełmszczyźnie sprowadzeni przez rząd rosyjski popi-Rusini galicyjscy.

W ten sposób lud, pozbawiony własnej inteligencji, prześladowany za wiarę i znajdujący opiekę i pomoc jedynie w polskim społeczeństwie, Ignął do polskości i stopniowo stawał się świadomie polskim. Dla przeciwdziałania temu procesowi żywiołowemu. rząd rosyj-

ski i Synod prawosławny, prześladowający na Ukrainie język ukraiński z całą bezwzględnością, dopuszczały jego używanie sporadycznie w cerkwiach Chełmszczyzny. Tak w soborze prawosławnym w Chełmie wolno było raz do roku wygłaszać kazanie po rusku. Miejscowy organ urzędowy, „Biesieda“, umieszczał od czasu do czasu wiersze lub powiastki w narzeczu miejscowym.

Dopiero od r. 1905 datują się pierwsze próby przeniesienia propagandy ukraińskiej na grunt Chełmszczyzny. W Hrubieszowie powstaje stowarzyszenie oświatowe „Proświta“, które wydało jedną broszurę „Procholeru“. Tamże wyszedł Nr 1 (i ostatni) pisma ukraińskiego „Buh“. Próby te, nie mające żadnego oparcia na gruncie miejscowym, nie wytrzymały pierwszych represyj, jakie spadły na Ukraińców w dobie porewolucyjnej. Paru urzędników o sympatyach ukraińskich przeniesiono gdzieindziej i na placu w dalszym ciągu pozostały tylko ośrodki rasyfikacji w postaci całego szeregu pism rosyjskich, które dotrwały do wojny i wypędzenia z Królestwa Moskali oraz ucieczki do Rosyi całej miejscowej inteligencji prawosławnej.

Chełmszczyzna i Podlasie stały się krajem jeszcze bardziej polskim niż były nim przed wojną i o ruchu ukraińskim, wyrastającym z podłoża miejscowego, nie mogło być tam mowy. Natomiast politycy ukraińscy, tak galicyjscy, jak i skupieni w „Związku wyzwolenia Ukrainy“, a pochodzący z Rosyi, zwrócili baczność uwa-

gę na odebrane Rosyi części kraju, w którym mieszka ludność ruska. Pisma ukraińskie, zwłaszcza „Wistnyk Sojuza Wyzwolenia Ukrainy“, zamieszczają mnóstwo artykułów, korespondencji, notatek i t. d., dotyczących życia tych obszarów. Prace statystyczne, etnograficzne, geograficzne i t. p. obok artykułów czysto politycznych na temat poszczególnych zagadnień życia na tych terytoriach zaznają ogół czytającej publiczności ukraińskiej w sposób jaskrawie tendencyjny ze stosunkami miejscowymi.

Wszystkie te głosy prasy skierowane są do uświadomienia ogółowi ukraińskiemu, że Chełmszczyzna i Podlasie są krajami czysto ukraińskimi, z których ani jedna piędź ziemi nie może wejść w skład państwa polskiego.

Ukraińcy galicyjscy chcieli zużytkować pierwotnie jako podstawę operacyjną dla swej propagandy w Królestwie okupowaną przez Austro-Węgry Chełmszczyznę. Jednakże miejscowe władze austriackie (głównie gen. bar. Diller) uznały, że Rusini stanowią tu „znikomą mniejszość“, wobec czego odmówiono przyjezdnym Ukraińcom pozwolenia na wydawanie w Chełmie pisma agitacyjnego. Tak samo nie udała się próba założenia w Chełmie szkoły ukraińskiej.

Inaczej przedstawiała się sprawa propagandy ukraińskiej na Podlasiu, choć tam ludności ruskiej pozostało jeszcze mniej niż w Chełmszczyźnie.

W kwietniu r. 1916 została utworzona w niemiec-

kim obozie jeńców wojennych w Rastadt (Badenkie) organizacya oświatowo-gimnastyczna pod nazwą „pierwszy zaporozki pułk imienia Tarasa Szewczenki“. Organizacya ta, oparta na tradycyjnych formach wojska zaporozkiego z obieralną starszyzną pułkową, obieralnym sądem i t. d., wszczęła starania u władz, aby jej pozwolono rozwijać działalność agitacyjną na terenach okupowanych, zamieszkanych przez ludność ukraińską. Dnia 21 stycznia 1917 r. pozwolono 27 członkom powyższej organizacyi pod kierownictwem Mikołaja Szapowala udać się na teren okupowany — i to na Wołyń do Kowla.

Wybór tego ośrodka okazał się jednak nieodpowiedni. Wszystkie próby rozwinięcia jakiegokolwiek działania napotykały na opór austriackich władz okupacyjnych. Wskutek tego cała wyprawa przeniosła się na okupację niemiecką — do Białej Siedleckiej. W połowie kwietnia przybyła druga partya emisaryuszów z Rastadt, tak, że było ich już razem 50. W połowie maja liczba ta urosła do 100, a w środku lata do 200. Agitatorowie rozjeżdżają się po wsiach Polesia wołyńskiego, grodzieńskiego i Podlasia, rozpoczynając propagandę ukraińską i zakładając szkoły ukraińskie. Dnia 23-go czerwca wychodzi Nr. 1 pisemka ukraińskiego „Ridne Słowo“ w Białej. Tamże usadowiła się i „Ukraińska R. Szkolna“, kierująca organizowaniem szkolnictwa ukraińskiego na całym tym terenie. Na obszarze Podlasia założono około dziesięć szkół ukraińskich, głów-

wnie w pow. włodawskim, jak się zdaje przeważnie dla ewakuowanych z pod Pińska przesiedleńców. Cała ta robota na polskim Podlasiu miała charakter polityczny i wybitnie demonstracyjny, jako przygotowanie gruntu dla przyszłych roszczeń ukraińskich, ujawnionych w Brześciu.

I na emigracyi w Rosyi, gdzie się znalazło mnóstwo uciekinierów z Chełmszczyzny, czynione były próby oddziaływania na nich w kierunku ukraińskim. Próby — jak się zdaje — bardzo mało skuteczne, bo przewagę wpływów na tych uchodźców mają popi i nauczyciele, czarnoseciny rosyjscy.

Czarnoseciny rosyjscy zawsze stali na gruncie oderwania gub. Chełmskiej od Królestwa Polskiego i pod tym względem solidaryzowali się od samego początku z Ukraińcami, którzy również, jakkolwiek z zupełnie odmiennych pobudek, popierali całą akcyę tworzenia gubernii Chełmskiej i jej inicjatora, biskupa Eulogiusza.

Po zwycięstwie rewolucyi rosyjskiej działacze ukraińscy włączają do swego programu propagowane od r. 1904 przez M. Hruszewskiego wcielenie gubernii Chełmskiej do Ukrainy i oderwanie jej od Polski. Wśród uchodźców rozlegają się stereotypowe protesty przeciwko włączeniu Chełmszczyzny i Podlasia do Polski, układane w jakimś jednym ośrodku. Podpisów (w tem już i analfabetów) zebrano pod nimi zaledwie parę setek, pomimo bardzo znacznej liczby uchodźców z Chełmszczyzny w Rosyi i na Ukrainie.

Na ogólnoukraińskim zjeździe kwietniowym, na którym utworzono Radę Centralną, uchwalono bardzo ostry protest przeciwko polskim „uroszczeniom“ do „ziem niepolskich“. Przy Radzie Centralnej ustanowiono specjalnego sekretarza do spraw Chełmszczyzny w osobie byłego komisarza hrubieszowskiego, organizatora tamtejszej „Proświty“, K. Łoskiego.

Dnia 7 września r. 1917 w Kijowie odbył się zjazd uchodźców ukraińskich z Chełmszczyzny z udziałem około 300 delegatów. Zjazd zagaił pop. Matusiuk, który dowodził konieczności przyłączenia Chełmszczyzny do Ukrainy. Prezes Centralnej Rady M. Hruszewski powitał zjazd, wskazując na to, że sam pochodzi z Chełmszczyzny i że w swoim czasie protestował przeciwko przyłączeniu jej do Polski.

Na ogół biorąc, sprawa Chełmszczyzny i Podlasia dla Ukraińców rosyjskich, jak była, tak i pozostała sprawą dość obcą i daleką. Natomiast zajęli się nią nadzwyczaj gorąco Ukraińcy z tej strony frontu — Galicyanie, którzy włożyli w nią cały swój antypolski fanatyzm, potęgowany jeszcze zupełną nieznaną im stosunków lokalnych, oraz kierownicy „Związku wyzwolenia Ukrainy“. Ci ostatni, pozbawieni możności wpływania na Ukrainę zakordonową, mieli dostęp do jeńców Ukraińców w obozach niemieckich, wobec czego tam próbowali organizować protesty przeciwko przyłączeniu Chełmszczyzny i Podlasia do państwa polskiego.

Uroszczenia swe do Chełmszczyzny i Podlasia Ukraińcy opierają na tendencyjnej rosyjskiej lub własnej, fałszowanej statystyce. Z jaką beceremonialnością postępują uczeni ukraińscy z cyframi statystyki narodowościowej, pokazuje niżej przytoczona tabliczka. Zestawiam w niej dane dwóch najpoważniejszych prac ukraińskich o stosunkach narodowościowych na kresach: St. Rudnyckiego „Ukraina — Land und Leute“ (Wiedeń 1916) oraz M. Korduby „Piwniczno-zachidna Ukraina“ (Wiedeń, 1918).

P o w i a t y	% Polaków		% Ukraińców	
	Rudnycki	Korduba	Rudnycki	Korduba
Bialski	38	15,69	48	60,48
Biłgorajski	68	49,96	22	38,56
Chełmski	38	27,56	38	48,16
Hrubieszowski	24	25,91	66	57,31
Konstantynowski	55	14,20	22	70,82
Krasnostawski	83	—	6	—
Radzyński	87	—	5	—
Tomaszowski	37	41,07	52	46,71
Włodawski	20	14,80	64	64,97
Zamojski	83	52,36	9	29,61

A więc niema ani jednego powiatu, w którymby uczeni ukraińscy wykazywali, jeśli już nie identyczne, to bodaj podobne ustosunkowanie się wzajemne Polaków i Ukraińców. Ta ich rozbieżność dochodzi do zupełnych absurdów w całym szeregu powiatów, jak bialski, konstantynowski, zamojski i t. d., co świadczy o ich najzupełniejszej dowolności w wyborze argumentów z ukraińskim charakterem Chełmszczyzny i Podlasia.

VI. CHEŁMSZCZYZNA I PODLASIE W TRAKTACIE POKOJOWYM Z UKRAINĄ

Artykuł II. traktatu pokojowego z republiką ukraińską, podpisany dnia 9-go lutego 1918 r. w Brześciu, postanawia, iż w obrębie Królestwa Polskiego nowa linia graniczna ma biedz, poczynawszy od Tarnobrodu, na ogół linią Biłgoraj — Szczebrzeszyn — Krasnostaw — Puławy — Radzyń — Międzyrzecze — Sarnaki — Mielnik. Granica biegnie więc między Szczebrzeszynie a Krasnostawem linią górnego Wieprza, zaś między Puławami a Radzyniem linią górnej Tyśmienicy. Według artykułu II traktatu przyznano więc republice ukraińskiej z obszaru gubernii Lubelskiej w całości powiaty tomaszowski, hrubieszowski, prawie całości powiat zamojski z Zamościem, prawie cały powiat chełmski, pół biłgorajskiego i część krasnostawskiego. Z obszaru gubernii Siedleckiej czyli z Podlasia odbiera traktat Królestwu w całości powiat włodawski, bialski i niemal w całości powiaty radzyński i konstantynowski.

Widzimy więc, że nowa linia graniczna biegnie gdzie indziej daleko dalej na zachód aniżeli granica b. gub. Chełmskiej, zagarniając nowe, nie przyłączone

do niej części powiatów — konstantynowskiego, radzyńskiego, włodawskiego, lubartowskiego, krasnostawskiego, zamojskiego i bilgorajskiego. Odrywa więc ona daleko większą liczbę ludności polskiej aniżeli utworzona przez Rosyę b. gub. Chełmska.

Jakież się przedstawiają stosunki narodowościowe, względnie wyznaniowe na tem terytorium?

Musimy się tu opierać w znacznej mierze na bardzo tendencyjnej statystyce rosyjskiej, która zawsze usiłowała podać większą od istotnej liczbę Rosyan, względnie prawosławnych, zaliczając zresztą do wspólnej rubryki rosyjsko-prawosławnej tak miejscową ludność ruską, jak i napływową rosyjską. Bądź co bądź jednak cyfry, dotyczące wyznania, są jeszcze bardziej godne wiary, jakkolwiek nieuwzględnienie znacznej liczby t. zw. „conversów“, t. j. byłych unitów, którzy po ukazie tolerancyjnym przeszli na katolicyzm, obniża wartość i tej statystyki. Wobec braku jakichkolwiek objawów ruchu narodowo-ukraińskiego wśród ludności Podlasia i Chełmszczyzny, świadomość narodowa tam odpowiada przynależności wyznaniowej nie tylko u Polaków, ale i u Rusinów. Katolicy uważają się za Polaków, prawosławni za „russkich“ albo za „chachłów“, choć, jak już wiemy, w wielu miejscowościach również i prawosławni mówią między sobą po polsku. Zresztą nawet ludność, mówiąca po rusku, a wyznająca katolicyzm, uważa się za polską. Ponieważ zaś ta polskość ideowa byłych unitów została zdobyta przez nich drogą

walk bohaterskich i męczeńskich cierpień, przeto stała się dla nich droższą niż polskość naturalna chłopu-Lacha z dziada pradziada.

Według danych pierwszego ogólnorozyjskiego spisu ludności, dokonanego w r. 1897, w guberniach Siedleckiej i Lubelskiej (całych) prawosławnych było 368.872, ale w tem urodzonych w Cesarstwie a służących w wojsku i administracyi — 77.665. Według powiatów tenże spis podaje następujące odsetki prawosławnych:

Krasnostawski	11,5%
Zamojski	21,5%
Bilgorajski	33,0%
Chełmski	39,5%
Hrubieszowski	55,0%
Tomaszowski	45,0%
Konstantynowski	50,0%
Biały	54,0%
Radzyński	35,0%
Włodawski	57,0%

Według rosyjskiej statystyki urzędowej stosunek odsetek katolików i prawosławnych przedstawiał się następująco:

Powiaty:	katolicy	prawosławni
Krasnostawski	81,7	5,9
Zamojski	76,5	9,5
Bilgorajski	64,7	25,9
Chełmski	38,8	32,1
Hrubieszowski	36,4	47,6
Tomaszowski	49,8	38,2

Powiaty:	katolicy	prawosławni
Konstantynowski	77,9	7,6
Biański	52,7	24,8
Radzyński	78,6	3,6
Włodawski	39,1	38,6

Cyfrы powyższe odnoszą się do całych powiatów. Według danych urzędowych ilość procentowa prawosławnych w wydzielanej gubernii Chełmskiej, a więc na mniejszym obszarze, wynosiła w r. 1907:

	wg. danych Warsz. Kom. Stat.	wg. ksiązek parafialn.
Krasnostawski	6,8	5,9
Zamojski	10,9	9,5
Biłgorajski	30,4	29,9
Chełmski	39,8	32,1
Hrubieszowski	54,9	47,6
Tomaszewski	43,6	38,2
Konstantynowski	13,7	11,2
Biański	39,7	26,7
Radzyński	4,6	4,0
Włodawski	47,7	22,0

A więc nawet według danych urzędowych, gdzie do liczby prawosławnych zaliczani byli z pewnością i b. oporni unicy, ani w jednym powiecie, z wyjątkiem hrubieszowskiego, ludność prawosławna, a więc według nich „rosyjska“, nie stanowiła połowy ludności.

Według nader sumiennych obliczeń p. H. Wiercieńskiego¹⁾ w r. 1906 stosunek ludności prawosławnej do katolickiej przedstawiał się jak następuje:

¹⁾ W sprawie wydzielania Chełmszczyzny, Warszawa 1910.

Powiaty:	% lud. katol.	% lud. praw.
Krasnostawski	81,7	5,9
Zamojski	76,5	9,5
Biłgorajski	64,7	25,9
Chełmski	38,8	32,1
Hrubieszowski	36,4	47,6
Tomaszewski	49,8	38,2
Konstantynowski	77,9	7,6
Biański	52,7	24,8
Radzyński	78,6	3,6
Włodawski	39,1	38,6

A więc wszędzie, z wyjątkiem pow. hrubieszowskiego, ludność katolicka ma znaczną przewagę.

Według obliczeń p. St. Dziewulskiego na terytorium gub. Chełmskiej katolików było 467.362, prawosławnych zaś tylko 278.311. Procentowo: prawosławnych 31.32%, katolików 52.60%, Żydów 12.87% i protestantów 3.20%.

Traktat brzeski dodał do b. gub. Chełmskiej 4 miasta i 17 gmin, w których ludność katolicka wynosi 127.189, prawosławna zaś tylko 6.682 (dane H. Wiercieńskiego), przyczem to terytorium „dodatkowe“ jest już w całości najniewątpliwiej polskie, co jeszcze bardziej zwiększa i absolutnie i procentowo liczbę ludności polskiej na obszarze, przyznanym Ukrainie.

Według obliczeń K. Świerczewskiego (Dz. Lubelski z 27. II. 1918) można ustalić ogólną ilość mieszkańców całego terytorium, obecnie odstąpionego Ukrainie, w dniu 1. stycznia 1906 r. jak następuje: katolików

606,031 głów czyli 54% ogółu mieszkańców, prawosławnych 288,159 czyli 25,6% — reszta przypada na ewangelików i żydów. Uwzględniając przyrost roczny rzeczywistej ludności, który dla Królestwa według „Rocznika Statystycznego“ przeciętnie wynosi 1,7% — otrzymamy, że w dniu 1 stycznia 1918 r. na pomienionem terytoryum powinno być 719.353 katolików a prawosławnych 340,937. — Cyfry powyższe są wymownem świadectwem słuszności tych uczuć oburzenia i zgrozy, jakie wywołał artykuł II traktatu z Ukrainą w całej Polsce, przedewszystkiem zaś w samej Chełmszczyźnie i na Podlasiu.

I naród polski nie zazna spokoju, dopóki ta zamierzona krzywda, nie zostanie usunięta, dopóki te ziemie nie staną się na wieki nieodłączną częścią państwa polskiego.



226261

S P I S R Z E C Z Y

	Str.
Wstęp	5
I. Walka Rosyi z Unią	11
II. „Dobrowolne“ nawracanie się ludu	24
III. Walka z „opornymi“	33
IV. Sprawa oderwania Chełmszczyzny	48
V. W dobie okupacyi niemieckiej i austro-węgierskiej	61
VI. Chełmszczyzna i Podlasie w traktacie pokojowym z Ukrainą	77